PONIEDZIAŁEK

P M

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 87 (1095) DNIA 19 SIERPNIA 1935 ROKU ROK XV

Jugosławja - Polska 3:2

Polacy biją Niemców w wioślarstwie

Dwa zwycięstwa Vereya. Trzecie miejsce K. W. 04.

Berlin, 17 sierpnia.

Wbrew pierwotnym projektom zdecydowało się kierownictwo polskiej ekspedycji wioślarskiej na start obu naszych pokonanych w piątek osad, dwójki bez sternika i czwórki bez sternika. Jest kwestją wątpliwą, czy było to rozsądne posuniecie. Bożuchowski i Kobyliński, którzy mieli za sobą już 2 piątkowe przedboje, przejść musieli 2 dalsze eliminacje z częściowem zresztą tylko powodzeniem.

W dwójce bez sternika udało się Polakom zająć drugie miejsce i zakwalifikować sie do finału. Ze startu ruszają Polacy bardzo dobrze, trzymają się pół długości za Włochami. Na 500 metrów dociągają Polacy do Włochów i idą przez długi czas razem. Stylu wre walka pomiędzy Danją i Jugosławją. Na połowie trasy atakuje Polska i uzyskuje nieznaczne powodzenie, utrzymane do 1.400 metrów. Teraz znów dociąga Italja, aby na ostatnich 200 metrach zdobyć się na finisz, któremu Polacy już nie opierają się, kończąc o 2 długości stylu, a o długość przed stale groźną Jugosławja. Wyniki eliminacji dwójki bez sternika: 1) Italja 8:15,8; 2) Polska 8:19,6; 3) Jugosławja 8:21,4; 4) Danja 8:25.3.

Wraz z Sewerynem i Antonowiczem startują Bożuchowski i Kobyliński w niecałe 2 godz. później w czwórce bez sternika. Pierwsze 250 metrów idzie 5 łodzi prawie razem, potem wysuwa się naprzód Austrja, zdobywając wolno, ale systematycznie przewagę i utrzymując ją bezspornie aż do mety. O drugie miejsce toczy się przez długi czas zacięty bój. Bierze w nim udział Jugosławja, Polska i nieoczekiwanie szybka Belgja. Na 1.000 metrów odpadają Jugosłowianie, a za Austrją toczą bój tylko jeszcze Belgowie i Polacy. Belgowie radzą sobie jednak ze zmęczonymi Polakami nieoczekiwanie łatwo, kończąc wprawdzie o 3 długości za Austrją, ale bez trudu utrzymując przewagę 4 długości nad Polska. Jest to więc jedyny bieg, w którym Polacy odpadają od konkurencji. Wyniki eliminacji czwórki bez sternika: 1) Austrja 7:04,8; 2) Belgja 7:15,5; 3) Polska 7:27,0; 4) Jugosławja 8:40,8; 5) Węgrzy 8:58,1.

W pozostałych konkurencjach zakwalifikowały się do finałów dodatkowo: w czwórce ze sternikiem Francja i Węgry, w jedynce Saurin (Francja) i Tuzi (Italja), w dwójce podwójnej Jugosławja i Czechosłowacja oraz w ósemce Francja i Czechosłowacja.



SZOSOWY MISTRZ RZESZY
Böhn wygrał ostatnio wyścig wokół Berlina i będzie jednym z najlepszych reprezentantów Niemiec w wyścigu Warszawa — Berlin.



ROGER — VEREY
powtórzył swój sukces z roku 1933 i zdobył w Grünau ponownie tytuł mistrza Europy w skiffie.



KWAŚNIEWSKA ANTYPODKA
podczas gimnastyki na obozie treningowym przed meczem z Niemkami.

BERLIN, 18.8. — Tel. wł. — Grünau miało swój wielki dzień. Na niedzielne mistrzostwa Europy przybyły olbrzymie tłumy, nowe trybuny wypełnione były po brzegi. Wzdłuż toru, na którym w roku przyszłym toczyć się będą olimpijskie boje, ciągnęło się morze głów. Na trybunach nie brakło dyplomacji, ministrów, wybitnych przedstawicieli wszystkich dziedzin życia publicznego. Tylko pogoda nie dopisała: szara w piątek i burzliwa w sobotę, zachowała niepewny charakter i w dniu finałów. Słońce tylko chwilami wyglądało z poza chmur.

W dniu tym święciło wioślarstwo polskie wielki triumf, jakiego dotąd w tej dziedzinie sportu nie było nam dane przeżyć. Polska zdołała wraz z Węgrami wybić się na czoło 13 uczestniczących w mistrzostwach Europy narodów, wybić przed takie mocarstwa jak Italja, Niemcy, Danja i t. d. Triumf nasz jest o tyle cenniejszy, że zgóry zrezygnowaliśmy z udziału w dwóch konkurencjach, a mianowicie w czwórce ze sternikiem i w ósemkach. Startując w pięciu konkurencjach, zakwalifikowaliśmy się w czterech do finałów i tu uzyskaliśmy dwa pierwsze miejsca, jedno trzecie i jedno piąte.

Inna rzecz, że ten wielki sukces sportu polskiego zawdzięczamy w ogromnej mierze jednemu człowiekowi, Rogerowi Vereyowi, który z niesłychanem poświęceniem wywalczył nam dwa piękne zwycięstwa. Wierzyliśmy coprawda święcie w możliwość polskiego mistrza Europy, ale nikt z nas nie przypuszczał, że zdobędzie się on na tak gigantyczny wyczyn, jak zdobycie na przestrzeni dwu godzin w możliwie najcięższej konkurencji dwu mistrzostw.

Sukces nasz jest tem cenniejszy, że w tej chwili możemy szczerze to przyznać — iż mało się z nim liczono. Poza nami nikt zwycięstwa Vereya w jedynkach nie oczekiwał. zdziwienie było ogólne, gdy Verey nietylko minął mistrzów Szwajcarji i Francji, ale i zdystansował o wiele długości przesławnego mistrza Niemiec, triumfatora regat Henley dr. Buhtza. Tem większe było zdziwienie i niesłychany podziw tłumów niemieckch, że barwy polskie reprezentowane przez tego samego zawodnika, wspomaganego przez dzielnego towarzysza, po raz drugi wzniosły się na zwycięski maszt.

Tysiączne tłumy Niemców w szczerym podziwie oklaskiwały spontanicznie sukcesy wioślarstwa polskiego, choć jednocześnie rozczarowane były zawodem, sprawionym przez własnych reprezentantów.

Na starcie dwójek bez sternika znalazły się od toru wewnętrznego do zewnętrznego: Austrja, Holandja, Węgry, Polska, Niemcy, Italja. Tempo jest z miejsca ostre. Węgry i Niemcy walczą na całej trasie o prowadzenie, dalej idzie samotnie Austrja, w końcowej grupie prowadzi Italja przed Holandją i Polską. Na tysiąc metrów prowadzą Węgrzy o dwie długości przed Niemcami, o dalsze 3 długości Austtrja, o 2 długości przed Italją, za nią Holandja, ostatnia z różnicą łodzi Polska. Na finiszu zdobywają Węgrzy zdecydowaną przewagę trzech długości przed Niemcami, Austrją.

Polacy mijają pewnie Holandję, zbliżają się nawet do Italji, finisz jest jednak zapóźny, aby zagrozić Włochom.

Pierwszy dreszczyk emocji przynosi skiff.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

Wyniki: czwórki ze sternikiem: 1) Niemcy 7:11,3, 2) Francja 7:12,6, 3) Włochy 7:13,3, 4) Jugosławja, 5) Węgry, 6) Danja.

Dwójki bez sternika: 1) Węgry (Mamusich, Gyoerfy) 7:55,4, 2) Niemcy 8:00.4, 3) Austrja 8:10.1, 4) Włochy 8:20.2, 5) Polska, 6) Holandja.

Jedynki: 1) Verey 7:54, 2) Studnch 7:57.4, 3) Hasenoerl 8:05.7, 4) Dr. Buhtz 8:08.5, 5) Saurin 8:12.1, 6) Tuzi 8:28.1.

Dwójki ze sternikiem: 1) Włochy (Canottieri, Venezia) 7:41.9, 2) Niemcy (Hellas, Berlin) 7:50,4, 3) Polska (K. W. 04 Poznań) 7:59.1, 4) Francja 8:01.7, 5) Węgry 8:21.5, 6) Hiszpanja 8:39.9.

Czwórki bez sternika: 1) Szwajcarja 6:34.8, 2) Austrja 6:35.3, 3) Włochy 6:41.4, 3) Niemcy 6:41.5, 4) Belgja 6:47,4, 6) Danja.

Dwójki podwójne: 1) Polska (Verey, Ustupski) 6:56.7, 2) Niemcy 6:57.7, 3) Francja 7:01.4, 4) Węgry 7:13, 5) Czechosłowacja 7:21,9, 6) Jugosławja 7:38.6.

Ósemki: 1) Węgry 6:09,2, 2) Szwajcarja 6:10.8, 3) Francja 6:13.2, 4) Niemcy 6:14.2, 5) Danja 6:22.8, 6) Włochy 6:23.2.

Puhar Glandaza: 1) Węgry 2 pkt., 2) Polska 2 pkt., 3) Niemcy i Szwajcarja po 1.5 pkt,, 5) Włochy 1 pkt.



WĘGIERSKA DWÓJKA BEZ STERNIKA
Mamusich i Györfy zdobyła mistrzostwo Europy w Grünau.



REPREZENTACJA WARSZAWY I JEJ WIEDEŃSKI PRZECIWNIK F. C. WIEN
przed meczem, który zakończył się zwycięstwem stolicy 3:1.



Z ZEGARKIEM W RĘKU
mierzone były reperacje dokonywane przez naszych reprezentantów na wyścig berliński.

Zawiedzione nadzieje polskiej piłki nożnej

Dwudziestotysięczny tłum widzów ogląda niesławną porażkę z Jugosławją

KATOWICE, 18.8. Jugosławja — Polska 3:2 (0:2).

Jugosławja: Glaser, Hugl, Belosowic, Arsenjewic, Geyer, Lechner, Glivovic, Zivkovic, Marianovic (Wujadinowicz), Sekulic, Zecevic.

Polska: Albański, Martyna (Michalski), Bułanow, Kotlarczykowie, Piec, Kisieliński, Matyas, Peterek, Artur(Kisieliński.

Bramki dla Polski zdobyli: Matyas i Peterek, dl ajugosłowian Zivkovic (2) i Sekulic. Sędziował p. Birlem z Berlina. Widzów około 20 tys.

Próba rehabilitacji polskiej drużyny piłkarskiej zakończyła się, niestety, całkowitem fiaskiem. Mecz z Jugosławją przemienił się wprost w kompromitację i wywarł tragiczne wrażenie.

Prowadząc w pierwszej połowie 2:0 drużyna nasza przegrała ostatecznie 2:3 i, co gorsza przegrała zupełnie zasłużenie z przeciwnikiem, który w ostatnich 45-ciu min. całkowicie ją zdeklasował.

Nie miałoby najmniejszego sensu doszukiwać się momentów usprawiedliwiających przykrą porażkę na własnym gruncie w obliczu 20.000 widzów. Nastąpiła ona przedewszystkiem dzięki wadom organicznym, o których pisaliśmy tylokrotnie, a ponadto z powodu fałszywej koncepcji przy ustalaniu składu reprezentacyjnego.

Wyrażone na tem miejscu przed kilku dniami obawy, niestety, spełniły się niemal co do joty. Atak, który powołany był do zapewnienia nam zwycięstwa, chromał od pierwszej chwili. Jeśli nie uwydatniało się to może zbyt jaskrawie przed pauzą, to jedynie dzięki nadzwyczajnym indywidualnym wysiłkom które pokrywały luki wypływające z braku jednolitości i koordynacji pracy.

Te nadzwyczajne wysiłki nie pozostały bez konsekwencji w drugiej połowie i wówczas też nastąpiło całkowite załamanie.

Objektywnie stwierdzić jednak musimy, że przegrana spowodowana została nietylko błędnem zmontowaniem kwintetu ofenzywnego. Zawiodły niestety również jednostki, których wstawienie nie nastręczało żadnych zastrzeżeń. Zawiedli gracze stanowiący dotychczas filary naszej drużyny.

SŁABA GRA KOTLARCZYKÓW

Bracia Kotlarczykowie, którzy w tylu trudnych przeprawach brali na swe barki główny ciężar walki, dziś niestety nie stanęli na wysokości zadania. Od pierwszej chwili zawodził starszy na środku pomocy. Daleki również bardzo od normalnej formy był brat jego z prawej strony.

W zwykłych warunkach osłabienie dwu tak ważnych punktów musiałoby podważyć wartość bojową zespołu, a cóż dopiero dzisiaj, kiedy napad nie umiał zaabsorbować sił przeciwnika i na pomoc spadała automatycznie podwójna ilość pracy. Złe zestawienie napadu było więc w konsekwencjach swych jeszcze gorsze i zaważyło silnie na szali.

CHOROBA MARTYNY

Na dobitek złego Martyna, który od 2 dni skarżył się na dolegliwości żołądkowe czuł się tak słabo, że po 45 min. musiano go zmienić przez Michalskiego. Wprawdzie nie uważamy by obecność obrońcy Legji wobec wytworzonej sytuacji wpłynąć mogła decydująco na dalszy bieg wypadków, jednak nie ulega wątpliwości, że ubytek jego nie przyczynił się do wzmocnienia samopoczucia.

WALORY JUGOSŁOWJAN

Znajdująca się w takim stanie drużyna natrafiła dziś na przeciwnika ożywionego jaknajlepszym duchem i wiarą we własne siły, a ponieważ w parze z wartościami moralnemi szły też daleko zaawansowane umiejętności techniczne i taktyczne, więc też w rezultacie sprawiedliwości stało się zadość i zwyciężyła drużyna bezwzględnie lepsza.

Przechodząc skolei do szczegółowej krytyki, stwierdzić musimy na wstępie, że w pierwszej połowie, mimo niedomagań grała drużyna nasza jeszcze wcale dobrze. Katastrofa nastąpiła po pauzie, kiedy coraz częściej brakło tchu, by wytrzymać konsekwentny napór energicznego przeciwnika. W rezultacie więc forma zawodników była przed przerwą i w drugiej połowie bardzo różna, co utrudnia ustalenie pewnej przeciętnej.

LUKA NA ŚRODKU NAPADU

Jak wspomnieliśmy na wstępie napad miał niejednolite oblicze. Peterek zdobył się wprawdzie na kilka niezłych zagrań, jednak nie był on ani przez chwilę kierownikiem napadu. Źle się ustawiał, niebardzo orjentował się co zrobią w danej chwili jego sąsiedzi, a jeszcze najlepiej wypadał wówczas, gdy wysyłał w bój skrzydła.

W efekcie prawie zupełnie nie przeprowadzano akcyj środkiem.

ARTUR I KISIELIŃSKI

Ciężar gry w pierwszej połowie zawodów przeniósł się przedewszystkiem na lewą stronę, gdzie Artur grał wyśmienicie. Dobry technicznie, szybko orjentujący się zwodził umiejętnie przeciwników i zatrudniał Kisielińskiego, z którym raz po raz parł do przodu. Kisieliński był naogół niezły, pamiętał o dawaniu piłek do środka, niestety nawet w wypadkach w których raczej należało już strzelać.

Cóż z tego jednak! Gra tylko lewą stroną nie pozostała bez konsekwencji, gdyż w drugiej połowie Artur był wyraźnie przemęczony i grał już w tym okresie znacznie gorzej.

OSAMOTNIONY MATYAS

W nieszczęśliwej sytuacji znalazł się Matyas. Jak było do przewidzenia nie potrafił on nawiązać stałego kontaktu z Peterkiem, a ponieważ na dobitek złego Piec grał przed pauzą bardzo słabo, więc też zawodnik lwowski zdany był na własne siły i w rezultacie mieliśmy przed pauzą tylko próbki jego prawdziwych walorów.

Po przerwie wyraźnie się zniechęcił i grał odpowiednio słabiej. Debjutant Piec miał tremę. Początkowo zdenerwowany podawał źle piłki, nie wiedział czy uciekać, czy też centrować; po przerwie znacznie się poprawił i w drugiej połowie grał już z lepszym skutkiem. Niestety, wobec ogólnej sytuacji nie mogło to zaważyć na szali.

W pomocy Kotlarczyk I grał niewyraźnie, źle się ustawiał, brakło mu zwykłej energji, wogóle gubił się, dzięki czemu napad przeciwnika częstokroć groźnie przechodził środkiem. Kotlarczyk II-gi nie dawał sobie rady z dobrą parą Sekulic — Glisowic, która obok techniki dysponowała jeszcze odpowiednią szybkością.

NIEZŁY DEBJUT DYTKI

Stosunkowo jeszcze najlepiej wypadł nowicjusz Dytko. Nie był on pomocnikiem wielkiej klasy, czego nikt po nim nie oczekiwał, ale rzucił na szalę olbrzymią ambicję, ofiarność i zapał. Z własnej woli rozszerzał częstokroć pole działania aż do środka. Konstrukcyjnie był słabszy, podania do przodu szły częstokroć zbyt ostro, jednak starał się grać celowo.

W obronie Martyna miał może jeden, czy dwa gorsze wykopy. Ogólnie wywiązał się dobrze ze swego zadania; jak wypadłaby rola jego po przerwie tego nie chcemy przesądzać.

MICHALSKI I BUŁANOW

Następca jego Michalski nie popełnił naogół większych błędów. Trudno zresztą wymagać by taktycznie okazał się dojrzalszy od bardziej rutynowanych kolegów. Bułanow przed przerwą jeszcze dawał sobie radę, później zaczął psuć wykopy, które lądowały częstokroć przed linją pomocy. Zrywy przypominające dawne czasy nie wystarczały, by można mu było w sumie wydać ocenę dostateczną.

ALBAŃSKI

Albański zbierał wielokrotnie brawa. W kilku wypadkach bronił też bardzo efektownie; winy w puszczonych bramkach nie ponosił gdyż strzały były b. ostre i dzięki błędowi własnych tyłów przyszły z wygodnie nastawionych pozycyj. Przy szczęściu udałoby mu się może obronić drugą bramkę, odnieśliśmy jednak wrażenie że miał zakryte pole widzenia.

WALORY ZWYCIĘZCÓW

Jugosłowianie zaprezentowali się b. dobrze. Groźni, szybcy, zwrotni i energiczni, wykazali też niezwykły hart ducha, gdyż mimo straconych bramek, po przerwie ruszyli do boju z pełnym animuszem. Grali oni zresztą nietylko dobrze, ale i skutecznie. Akcje były szybkie piłkę przerzucano momentalnie do najlepiej ustawionego partnera, nie bawiąc się w dryblingi. Podania przeważnie długie kierowane do przodu i precyzyjne. Grę tego rodzaju goście nasi mogli rozwinąć dzięki dobrej kondycji i opanowaniu techniki, którą stanowczo górowali nad Polakami. W drużynie brak było pozatem wyraźnie słabych punktów.

Przed pauzą obrona nie grała zbyt pewnie, jednak później się poprawiła. Na poważnym poziomie stała pomoc, która zawsze umiała utrzymać kontakt zarówno z przednią, jak i tylną linją czego, niestety, nie można powiedzieć o pomocy Polski.

ŚWIETNA GRA POMOCY

Pomocnicy jugosłowiańscy niejednokrotnie byli inicjatorami niebezpiecznych akcyj ofenzywnych, gdyż precyzyjnem wystawianiem dalekich piłek przerzucają grę momentalnie wgłąb pola przeciwnika. Było to naturalnie możliwe tylko przy umiejętnem ustawianiu się partnerów.

ATUTY NAPADU

Grze napadu nie brakło wprawdzie tych błyskotliwości, starano się jednak przedewszystkiem o możliwie najszybsze przedostanie się do przodu. Dobre wypuszczanie skrzydeł zarówno przez łączników jak i środkowego szło w parze z przebojami środkiem.

Szczególnie niebezpieczną była lewa strona Sekulic - Zecevic. Napad jugosłowiański zyskał na bitności po przerwie, kiedy miejsce Marjanovica na środku zajął Zivkovic, a pozycję prawego łącznika obsadził Wujadinovic.

Najpoważniejszym atutem gości była współpraca wszystkich linij, dobre zgranie i brak egoizmu. Ponieważ szybkość akcyj nie odbijała się na ich precyzji paraliżowanie gry Jugosłowian nie było łatwe.

Utrzymanie przez nich pełnego tempa przez 90 minut zadecydowało też ostatecznie o sukcesie, który był w całej pełni zasłużony. Wyróżnić poszczególnych graczy, wobec wyrównanej formy nie jest łatwo. Zasługiwałaby na to cała pomoc, oraz Zivkovic i Zecevic w ataku. Bramkarz Glazer grał bez zarzutu.

Od 2:0 do 2:3

POCZĄTEK MECZU.

Zawody rozpoczęły się przy zachowaniu zwykłego ceremonjału, tj. odegraniem przez orkiestrę policyjną hymnów narodowych. Polska wybiera boisko, Jugosłowianie zaczynają. Pierwsze minuty przynoszą obopólne sondowanie sił. Gra jest nerwowa, Polacy szybciej przychodzą do siebie i notujemy kilka ładnych ataków lewą stroną, które kończą się rogiem do Jugosłowian w piątej minucie.

Strzał Matyasa przechodzi górą. Do 12-tej minuty Polska ma przewagę, której nie umie jednak wykorzystać; gra toczy się przeważnie lewą stroną. Kontrataki gości są zawsze niebezpieczne, narazie jednak obrona nasza pracuje dobrze. Albański ma pole do popisu w 15-tej min., kiedy broni efektownie ostry strzał. Rewanżujemy się za chwilę akcją Matyas-Kisieliński-Peterek, jednak bez efektu. Kiks Bułanowa powoduje komplikacje, na szczęście, rozwiązane bez przykrych konsekwencyj. Jugosłowianie zaczynają grać lepiej i tylne nasze formacje mają teraz więcej zajęcia. Jedna ze zgrabnych akcyj Artura kończy się w 24 min. rogiem.

POLSKA PROWADZI 1:0.

Wysoka piłka z lewej strony dostaje się do Matyasa, który mając przed sobą przeciwnika, przerzuca ją spokojnie w powietrzu z jednej nogi na drugą i ostrym strzałem pakuje ją w lewy róg. Bramka ta była majstersztykiem wysokiej klasy.

Jugosłowianie podrażnieni atakują, uzyskując dwa rogi, przyczem główka Mikulica o włos mija cel. W 27 min. sytuacja jest znów niewesoła. Albański w ostatniej chwili wybija ostry strzał na róg; za chwilę słupek okazuje się wybawcą i znów Albański broni.

BRAMKA PETERKA.

W 35-tej min. Piec wypuszczony przez Kotlarczyka II ucieka, daleka piłka dostaje się do Kisielińskiego, który podaje ją na nogę Peterkowi, a ten bez namysłu strzela ostro i prowadzimy 2:0. Gra jest jednak naogół otwarta, z przewagą Polski.

Po przerwie nadarza się dobra sposobność podwyższenia wyniku, bramkarz Jugosłowian jest jednak na poste runku. Zwolna sytuacja się zmienia: Jugosłowianie coraz bardziej naciskają, drużyna nasza gra coraz słabiej. Atak łatwiej przechodzi przez naszą pomoc, obrona również nie daje sobie rady.

POCZĄTEK KLĘSKI

W 14-ej min. szybka akcja gości i niezdecydowanie naszych obrońców, przynosi przykre konsekwencje, gdyż Zivkovic nie atakowany przez nikogo, pakuje ostrym strzałem piłkę w bramkę. Upływa zaledwie minuta, gdy znów w podobnej sytuacji ten sam gracz wyrównuje. Od tej chwili Jugosłowianie przeważają znacznie i pierwszy niebezpieczny atak Polski notujemy dopiero w 20-ej min.: Kisieliński dobrze się przebija, bramkarz wybiega, Polak strzela, jednak obrońca odbija piłkę z linji. Drużyna polska słabnie coraz bardziej, oddając całkowicie inicjatywę w ręce przeciwnika. Na 10 min. przed końcem nadarza się ostatnia sposobność uzyskania zwycięstwa: Kisieliński strzela z dobrej pozycji, jednak bramkarz bardzo ładnie broni.

ZWYCIĘSKI PUNKT JUGOSŁOWIAN

Gorzej jest z nami, gdyż w minutę później Sekulic uzyskuje trzeci punkt, który decyduje o wyniku spotkania.

Kolonja jugosłowiańska popada w entozjazm i rozwija barwny sztandar.

Ostatnie minuty mijają bez wrażenia.

Sędziował dobrze p. Birlem z Berlina, który wobec fair gry, nie miał trudnego zadania. Organizacja zawodów doskonała.

Jugosłowianie odjechali z Katowic o godz. 22.17, drużyna polska rozjechała się około północy.

N. Suesserman

Wywiady po meczu

Sekulic: Polacy padli ofiarą własnego tempa. Z wyniku nie jestem zadowolony; powinniśmy byli wygrać z różnicą 2 do 3 bramek. Najlepszy u Polaków Dytko i Artur. Najsłabszy środek pomocy. Bramkarz miał szczęście, ale też grał bardzo dobrze. Prawa strona napadu słaba.

Sędzia p. Birlem mówi nam w szatni po meczu: Zawodnicy polscy grali tylko przez 45 min., poczem spuchli. Reprezentacja Polski w składzie dzisiejszym może dostać we Wrocławiu pół tuzina goli.

Ciekawe są wynurzenia viceprez. związku jugosłowiańskiego: Polacy grali do pauzy zbyt ostro. Rozpoczęli jednak grę pierwszorzędnie, niestety zabrakło im powietrza — padli ofiarą własnego tempa. Nasi zawodnicy grali początkowo bardzo słabo, potem jednak jakoś poszło. Podobał mi się Peterek. Obrona polska po zmianie była rażąco słaba. Z moich piłkarzy na pochwałę zasługują Zivkovic i Sekulicz. Arbiter objektywny.

P. Kałuża jest zupełnie zbity. Wynikiem jest zmartwiony:

— Mogliśmy ładnie wygrać. Niestety zespół nasz nie umiał rozłożyć sił. Kondycyjnie ustępowaliśmy pobratymcom dosyć znacznie. W zespole polskim podobali mi się do przerwy Artur, Peterek, Matyas i pomoc.

Trener PZPN-u p. Otto jest zdania, że nasi grali poprostu źle, a nadomiar złego nie wytrzymali tempa. Zwycięstwo Jugosłowian, zdaniem Niemca, było zasłużone. Pochwała należy się Zivkovicowi. P. Otto ma żal do Peterka, który w drugiej połowie wcale nie obsługiwał skrzydłowych.

P. Przeworski jest zdania, że do pauzy graliśmy zupełnie dobrze. Tylko w linji napadu byliśmy słabi. Podstawą drużyny jest ciągle jeszcze Martyna.

Peterek i Michalski nie przypadli mu do gustu. Zivkovic był w drugiej połowie najlepszym graczem.

Dziennikarz Weiss z Beogradu mówi, że Polacy zasługiwali początkowo na zwycięstwo, potem opuściły ich siły fizyczne. Podobała mu się publiczność, która wykazała sportowe zrozumienie, oklaskując gorąco zdobycie zwycięskiej bramki. Zespół nasz był bezwzględnie lepszy technicznie. Najlepsi Zivkovic, Peterek i Artur.

Inspektor Laband, prezes śląskiego OKS mówi nam, że gra naszych był początkowo zachwycony, niestety brak powietrza przesądził porażkę. Arbiter bardzo objektywny, wywiązał się ze swego zadania w zupełności.

P. Mallow podkreśla, że dotąd nie doceniano ważności kondycji. Podobali mu się Lechner i Zivkovic, Sekulic za stary, arbiter objektywny.

Wielkie pojedynki Vereya

dokończenie sprawozdania ze str. 1-ej

(Początek na str, 1-ej)

Na starcie stoją Studach, Verey, Buhtz, Hasenorhl, Saurin, Tuzi. Start jest udany. Po 200 metrach prowadzi dr. Buhtz nieznacznie przed Hasenorhlem, trochę w tyle Verey i Saurin, reszta o dwie długości. Buhtz sunie w bardzo ostrem tempie i zwiększa swą przewagę nad Austrjakiem do 3 długości, dalej o pół łodzi Polak i Francuz. Sytuacja przez dłuższy czas jest niezmieniona. Na 1000 m. prowadzi ciągle Niemiec z czasem 3:52.8 przed Austrjakiem 3:55,9, Polakiem 3:58,9, Szwajcarem 4:00,7, Francuzem 4:01,7, Włochem 4:04.0.

Głośniki zapowiadają po raz ostatni zgęszczenie czołowej grupy. Gdy łodzie ukazują się na dostępnym dla trybun widnokręgu, sytuacja jest zupełnie inna: prowadzi wyraźnie Verey, za nim sunie Studach, Buhtz walczy o trzecie miejsce z Hasenoehrlem. Widać, że Polak jest najszybszy, finiszuje znakomicie, ale Studach odrywa się wraz z nim od reszty. Tymczasem Buhtz spada na czwartą pozycję i tu rezygnuje z dopingu.

Na finiszu rozgrywa się wspaniała walka. Na 100 m. przed metą ma Polak półtora długości przewagi. Studach nie rezygnuje do ostatniej chwili i próbuje ciągłych szpurtów. Zbliża się trochę, ale teraz Verey wydobywa z siebie resztę rezerw, odpiera atak i utrzymuje przewagę 1 i ćwierć łodzi. O 4 długości w tyle kończy Hasenoehrl.

Verey dał z siebie wszystko, więcej niemal niż było konieczne. Wyczerpany, łyka powietrze i odświeża się wodą.

Studach, dla którego wyczynów ze względu na niską wagę 65 kg. brak słów pochwały, zdobywa się natomiast na niezwykle sympatyczny gest: zaraz po ostatniem uderzeniu wiosła, przesyła swemu pogromcy ręką serdeczne gratulacje.

Następuje uczczenie zwycięstwa. Chorągiew polska wznosi się na maszt, grają mazurka Dąbrowskiego.

Zaraz po triumfie rozmawiamy z Vereyem. Jest bezgranicznie uradowany i z werwą opowiada przebieg walki:

— Buhtz wyrwał ze startu jak strzała i prowadził o 3 długości, wiedziałem jednak, że najgroźniejszym jest Studach i pilnowałem tylko jego. Byłem conajmniej pół długości przed nim, a na 1000 m. trzymał się mnie jeszcze. Wiedziałem, że taniec nie będzie lekki. Na 1400 m. postanowiłem minąć Buhtza, ale nie zauważyłem, że to samo równocześnie zamierza i Studach. Ja i Buhtz zbliżyliśmy się do siebie niebezpiecznie i omal nie doszło do zderzenia. Prześlizgnąłem się szczęśliwie i Buhtz pozostał w tyle.

Teraz trzeba było rozprawić się ze Studachem. Wiedziałem, że prowadzę zdecydowanie ale do ostatniej chwili wyczuwałem niebezpieczeństwo ze strony Szwajcara. To też nie pozwoliłem sobie ani na moment wypoczynku. Pamiętam głowy i twarze dopingujących mnie rodaków. Ale w finisz musiałem włożyć całą siłę woli. Jestem pełen podziwu dla Studacha i Hasenohrla.

Skolei następują dwójki ze sternikiem. Na starcie stoją od wewnętrznego toru: Francja, Italja, Niemcy, Węgry, Polska, Hiszpanja. Na 200 m. idą cztery łodzie razem, z tyłu Francja i Hiszpanja, później dociąga do czoła Francja. Długi czas nic się nie zmienia. Tuż przed półmetkiem wysuwają się Niemcy i Włosi naprzód; reszta poza Hiszpanją idzie w zbitej grupie. Na 1000 m. prowadzi już Italja przed Niemcami, Francją, Polską, Węgrami, Hiszpanją. W końcowej walce zapewnia sobie Italja przewagę długości przed Niemcami. Polska zajmuje trzecie miejsce.

Dwójki podwójne. W finale losują tory kolejno: Czechosłowacja, Francja, Jugosławja Polska, Węgry, Niemcy. Ze startu idzie Francja z małą przewagą przed zbitą grupą. Stan ten utrzymuje się do 800 m., kiedy to Francja, Niemcy i Polska zrównują się. 1000 m. mija czołówka w tej samej kolejności, przyczem czasy są następujące: Niemcy 3:21.8, 2) Francja 3:22,4, 3) Polska 3:25,3, 4) Węgry 3:28,1, 5) Czechosłowacja 3:34,0, 6) Jugosławja 3:36,2.

Na 1.200 metrów Niemcy wysuwają się naprzód. Francja ciągle jeszcze jest przed Polską. Teraz Niemcy rozpoczynają finisz. Również i Polska zaostrza tempo i wkrótce mija Francję. Emocja rośnie: Polska dochodzi na długość łodzi Niemców. Ta różnica utrzymuje się aż do trybun. Nikt nie przypuszcza, żeby mogła nastąpić jeszcze jakaś zdecydowana zmiana; Polacy zdają się raczej słabnąć.

Na 50 metrów przed metą dzieli obie łodzie jeszcze różnica pełnej długości. Nagle nieprawdopodobne, staje się prawdziwe! Verey wykrzywia twarz, rzuca się do finiszu, pociąga za sobą Ustupskiego, Łódź Polaków zdaje się mieć skrzydła. Olbrzymie tłumy oniemiały.

Milknie przeciągłe „Buuu!" — okrzyk bojowy niemieckich wioślarzy. Teraz przyszedł czas na kilku Polaków na trybunach. Wrzeszczą bez opamiętania! Dyplomaci zapominają o swej godności, dziennikarze o obowiązkach. W piorunującem tempie dochodzi łódź polska Niemców, mija ich i na mecie pół długości przewagi.

Polacy szaleją z radości, ledwo mogą ze spokojem wysłuchać jeszcze raz hymnu narodowego. Duma rozpiera piersi. Wszyscy biegną do triumfatorów, gratulują, obcałowują ich, wynoszą na ramionach, fotografują bez końca.

Tysiące zalewające Grünau pełne są uznania dla triumfu Polaków, przedewszystkiem dla niesłychanego wyczynu Vereya. Nazwisko jego wędruje na przestrzeni dwu kilometrów olimpijskiego toru z ust do ust.

Pokonani Niemcy przychodzą mu gratulować. Obaj Polacy są niemal nieprzytomni. Ustupski słowa nie może z radości wypowiedzieć, Verey zdobywa się na jedno dobre polskie zdanie:

„szlag mnie trafia, taki jestem zmęczony".

W ósemkach nieoczekiwanie byliśmy również zaangażowani w emocje. Aby Polska pozostała jedynem państwem z dwoma zwycięstwami i zwyciężyła w konkurencji drużynowej, ósemki wygrać musi Danja lub Francja. Danja nie popisała się, a Francja walczyła dzielnie, lecz ciężkiemu zadaniu nie podołała. W rezultacie dzięki lepszemu punktowaniu ósemki, pierwsze miejsce w ogólnej klasyfikacji zajmują Węgrzy, mając trzy punkty drugie Polska 2 punkty, 3) Niemcy i Szwajcarja po 1 i pół punkta, 5) Italja 1 pkt.

Nikt z nas nie myśli się tem martwić. Wracamy do miasta rozradowani i zmęczeni emocjami, ale bezgranicznie szczęśliwi.

H. Gliner.

Niemcy już mówią

o zwycięstwach Vereya

BERLIN, 18. 8. Tel. wł. Niedzielne pisma wieczorne przynoszą już wyczerpujące sprawozdania z dzisiejszych wioślarskich mistrzostw Europy, podkreślając wielki sukces Polski, przez zajęcie drugiego miejsca w klasyfikacji ogólnej i uzyskanie dwu tytułów mistrzowskich.

Sukcesy Polski są o tyle bardziej uwypuklone, że właśnie w tych dwu konkurencjach oczekiwała prasa niemiecka sukcesu swych barw. Naturalnie zdobycie dwu mistrzostw przez Vereya znajduje godne echo.

„Montagspost" umieszcza jego pierwsze i jedyne zdjęcie z mistrzostw, podobiznę Vereya po wyścigu w fotograficznym reportażu z najpoważniejszych wydarzeń niedzieli.

„Der Montag" jest rozczarowany zajęciem przez dr. Buhtza tylko czwartego miejsca w skiffie, uważa przytem zwycięstwo Vereya za bardziej niż pewne i łatwe. Pismo to określa sukces Polski w dwójce podwójnej, dojście osady niemieckiej i jej minięcie na ostatnich metrach jako wspaniały wyczyn. **(Gli)**

Bob Pearce, król wioślarzy

Najcięższy wyścig mistrza olimpijskiego

Wioślarstwo jest sportem „par excellence" amatorskim. Zawodowców można policzyć na palcach. Są nimi naturalnie tylko skifflści.

Najwięcej zawodowców dała Anglja. Dwaj ostatni mistrzowie świata Bert Barry i Ted Phelps byli Anglikami. Phelps właśnie został po raz pierwszy zdetronizowany przez nieanglika, ale też Anglosasa — Australijczyka Bob Pearca, osiadłego w Kanadzie.

Pearce, mistrz olimpijski z Los Angeles, był przedtem dwukrotnym amatorskim mistrzem świata. Po olimpjadzie przeszedł na zawodostwo i wyzwał na mecz Ted Phelpsa. Spotkanie odbyło się na Tamizie o zakład 500 funtów, które wyzywający musi złożyć razem z wyzwaniem. Pojedynek odbył się na jesieni 1933 roku — Phelps tytuł stracił. Pearce został bezkonkurencyjnym mistrzem świata.

Wtedy przyszedł nowy konkurent, czterokrotny mistrz Ameryki — Bob Müller. Phelps też nie tak łatwo pogodził się z detronizacją! Ale był za stary, rzucił więc wyzwanie jego brat Erik. Tak doszło do sensacyjnego pojedynku w Toronto. Każdy z 4 konkurentów złożył po 500 funtów, dystans ustalono na 3 i pół mili (ok. 5600 mtr.). Pearce nie był faworytem; miał 36 lat, nie stronił od whisky. Oczekiwano walki między Barrym i Bob Müllerem.

Przedbiegi przyniosły pierwszą niespodziankę. Pearce w świetnej formie wyeliminował Barry'ego, a Müller wyeliminował drugiego Anglika — Erika Phelpsa.

W finale Pearce, jak zwykle, świetnie zastartował i prędko wyszedł swemi spokojnemi, długiemi pociągnięciami na czoło. Po pierwszej mili Amerykanin był o 2 długości styłu.

Müller wiosłuje w tempie 28 — 30, mimo to nie może zbliżyć się do Pearca, który nie przyspiesza (24 — 26). Na 400 mtr. przed metą Pearce ma wciąż tę samą przewagę — zwycięstwo jego zdaje się nie ulegać wątpliwości, choć Pearce jest już wyraźnie zmęczony.

Tymczasem Müller zaczyna fantastyczny finisz — na 200 mtr. przed metą odrobił jedną długość, na 100 mtr. jest niemal na równi. Ale Pearce ostatnim wysiłkiem zrywa się i zwycięża w czasie 19:56.4 o pół długości.

Po biegu Pearce, kompletnie wyczerpany, przyznał, że był to najcięższy wyścig jego karjery Müller za to był zupełnie świeży

Wbrew oczekiwaniom - remis

Łódź-Poznań 1:1

ŁÓDŹ. 18.8. — Tel. wł. — **Poznań—Łódź 1:1 (0:1). Bramki zdobyli Gensler dla Poznania i Lećmiński dla Łodzi.** Sędzia p. Rettig. Publiczności 2 i pół tysiąca osób.

Poznań: Fontowicz, Boeckner; Kubalczak, Ofierzyński, Graczyński, Zaręba; Słowian, Lis, Kryszkiewicz, Gensler, Skrzypczak.

Łódź: Piasecki, Friebe, Fliegel; Pegza II, Lenard, Chojnacki; Wierzba, Omencetter, Lećmiński, Stawicki, Król (Stolarski).

Międzymiastowy mecz dzisiejszy wyraźnie dzielił się na dwie odrębne części; podczas gdy pierwsza połowa gry stała na dość wysokim poziomie i obfitowała w moc emocjonujących sytuacyj, o tyle w drugiej części bezmyślna kopanina piłki, polowanie na kości przeciwnika, zamieniło dobre dotąd spotkanie na prowincjonalny bałagan. Niemałą winę ponosi tu sędzia, który popełnił szereg kardynalnych błędów, wyprowadzając graczy i publiczność z równowagi. Rezultatem tego chaosu była kontuzja Lisa, a następnie jego wykluczenie z gry za faul, kontuzja Wierzby i temu podobne. Przy okazji Stolarski otrzymał również silny cios w żołądek od Fontowicza, ale pozostał na boisku.

Wynik odzwierciadla przebieg gry. Drużyny miały zmienną przewagę w pierwszej połowie; dobra lewa strona ataku gości zagraża bramce Piaseckiego. Po przerwie Łódź ma zato nieco więcej z gry, lecz bezmyślna gra jego napadu nie może zmienić wyniku. W Poznaniu niepewny był Fontowicz; w obronie lepszy Kubalczak, pomoc przeciętna. Napad raźno przedostawał się na pole gospodarzy, ale nie potrafił nic wskórać z piłką, a po przerwie opadł z sił. U łodzian zawiedli gracze Wimy, którzy grali na najważniejszych pozycjach, wskutek czego ucierpiała cała drużyna. Sytuację ratowali najlepsi na boisku boczni pomocnicy. Z trójki obronnej należy wyróżnić Fliegla.

Pierwsza połowa gry emocjonowała tempem i pięknemi sytuacjami. Już w 2 min. Skrzypczak trafia w poprzeczkę, w kilka minut później ten sam gracz niema szczęścia. Teraz znów Stawicki, przez zbytnie ociąganie się, zaprzepaszcza szansę. Jedyna bramka dla Łodzi pada w 40 min. przez Lećmińskiego, który wykorzystał wybieg Fontowicza.

Po przerwie gra się psuje, publiczność nie przestaje gwizdać, zwłaszcza gdy sędzia dyktuje karny za rękę dla Poznania. Gensler strzela w ręce bramkarzowi. Wreszcie w 24 min. Gensler po zastopowaniu piłki ręką, strzela wyrównujący punkt. W 32 min. Lis zostaje wykluczony. Poznań się broni, zaś Łódź nie wykorzystuje kilku murowanych sytuacyj.

ŁÓDŹ. 18.8. — Tel. wł. — W meczu o mistrzostwo klasy B i wejście do klasy A, pabianicka Burza odniosła dziś wysokie zwycięstwo nad Strzelcem (Kalisz) w stosunku 8:0 i ma największe szanse w tej chwili na awans. W meczu o wejście do klasy B konstantynowski K. S. po ładnej grze pokonał Sokół (Aleksandrów) w stosunku 4:1. Mecz ten odbył się jako przedmecz spotkania Poznań — Łódź.

AMERYKANIE W WIEDNIU

WIEDEŃ. 18.8. — Tel. wł. — Wobec 3.000 widzów rozegrano zawody z udziałem lekkoatletów amerykańskich. Najlepszy wynik dnia osiągnął Yankes Moreau na 110 m. przez płotki 14.2 przed Austrjakiem Leitnerem, który w czasie 14.8 wyrównał rekord Austrji.

Inne wyniki: 100 i 200 m.: Draper 10.7 i 21.6, 2) Berger 11.1 i 22.8; 400 m.: O'Brien 48.8, 2) Gudenus 50.4; 800 m.: Puchberger 1:55.8, 2) Ventzke; 1.500 m.: Ventzke 3.57.8, 2) Friebe 4:07; sztafeta szwedzka: USA 2:00.8, Austrja 2:02.6; tyczka: 1) Sefton 410, 2) Proksch 3.80; dysk — Carpentier 50.24, 2) Janausch 44.35.

★

Mieliśmy okazję rozmawiania z p. Blumem, kierownikiem sekcji lekkoatletycznej Sport-Club Charlottenburg, którego nazwisko łączono z fantazjami o zamiarach Sznajdra pozostania w Berlinie. Pan Blume był rozsiewanemi pogłoskami szczerze zdumiony. Jest on wielkim przyjacielem sportu polskiego (stwierdziliśmy już to kilkakrotnie w Berlinie) i mając trochę czasu zaopiekował się w Amsterdamie samotnymi zawodnikami polskimi. Czynił to w duchu li tylko sportowym i nie widzi podstaw dla rozsiewanych pogłosek, tembardziej, że próba skaperowania Sznajdra dla SCC byłaby zarówno bezcelowa, jak i pozbawiona praktycznych widoków

Walasiewiczówna bezkonkurencyjna

na mistrzostwach akademickich świata



TRUDNA PRACE
mieli obrońcy wiedeńscy z Łysakowskim na meczu Repr. Warszawy — F. C. Wien 3:1.

BUDAPESZT, 17.8. — Tel. wł. — W sobotę wkroczyliśmy na pole walki ze swemi najsilniejszemi atutami. Pracowity dzień rozpoczęli 5-bojowcy już przed południem. Poszło im naogół nienajgorzej. Pławczyk wprawdzie nie osiągnął swego wyniku w skoku wdal, zato nadspodziewanie dobrze rzucił oszczepem. Lokajski zajął drugie miejsce w oszczepie, zaś trzecie wdal, a obaj zupełnie dobrze pobiegli 200 mtr. Gdy po tych 3 konkurencjach wrócili na obiad, zajmowali 3 i 4 miejsce w ogólnej punktacji. W dwu ostatnich konkurencjach zawiódł Pławczyk. W dysku miał wynik b. przeciętny, a na 1500 mtr. zarżnął się tak fatalnie, że tylko z najwyższym trudem ukończył bieg. Ten ostatni punkt był natomiast benefisem Lokajskiego, który ku naszej żywej radości zerżnął skórę wszystkiem przeciwnikom, osiągając wynik, jak na wielobojowca — naprawdę pierwszorzędny. Pozwoliło mu to wysunąć się na zaszczytne drugie miejsce, podczas gdy Pławczyk spadł aż na 6-te.

Wyniki naszych zawodników były następujące: Lokajski 662; 62,42! 23,6; 36,62; 4:36. W sumie 3417 punktów.

Pławczyk: 668, 53,40; 23,4; 5:15.6; 37, razem 3086 punktów. Wynik Lokajskiego (wg. nowej punktacji) stanowi nowy, doskonały rekord Polski.

Pięciobój przyniósł nam zatem duży sukces, a start Walasiewiczówny w skoku wdal pozwolił nam raz jeszcze usłyszeć polski hymn i ujrzeć polski sztandar na maszcie zwycięzców Panna Stanisława łatwo zdystansowała swoje przeciwniczki, zwracając uwagę zarówno widocznem nieopanowaniem stylu, jak i fantastyczną szybkością rozbiegu. Jest rzeczą niewątpliwą, że przy poprawieniu wybicia i zastosowaniu choćby najbardziej prymitywnej pracy w powietrzu, musiałaby bez specjalnego trudu przekroczyć granicę 6 m.

Malutka Segno nie miała natomiast wiele do powiedzenia.

Niefortunnie wypadł start Millera na 800 m.; w drugim przedbiegu przyszedł on ostatni, przyglądając się zdaleka zażartej walce całej stawki biegaczy o wejście do finału. Tyczkarze natomiast spełnili swoje zadanie, mając pozatem okazję podziwiać Japończyków, którzy wyczyniali rzeczy naprawdę zdumiewające. Ishida, którego styl jest wzorem ekonomji i wykorzystania cudownego zamachu, skakał mocno kulejąc i atakował w tych warunkach fantastyczną wysokość 4.40, w sposób, który mu wróży rychłe sprawienie kłopotu amerykańskim rekordzistom.

Niewiele gorszy był Ooe, choć jego styl jest zupełnie swoistą kombinacją. Nasi razili tu swoim prymitywizmem, ale jednak potrafili osiągnąć swe szczytowe wyniki, będąc bardzo bliskimi przejścia i następnych wysokości.

Zpośród innych konkurencyj wyróżnić należy bieg 400 m. przez płotki. Już w przedbiegach widać było, że niesłychanie szybki Kovacs predestynowany jest do wielkich rzeczy. Jego walka finałowa z Wegenerem była wspaniała. Węgier prowadził początkowo o kilka metrów, poczem osłabł i Wegener doszedł go na ostatnim płotku. Słaniając się na nogach obaj biegacze rozegrali morderczą walkę, która do białego rozpaliła całą widownię. Ostatecznie Kovacs wyszedł z niej zwycięstwo, poprawiając znacznie rekord węgierski.

Drugie zwycięstwo dla Węgier zdobył Sir, wygrywając 200 m. po b. ciężkiej walce z Anglikiem Holmesem i Japończykiem Suzuką. Sensacją było ostatnie miejsce Pfluga w finale, podobnie jak i ostatnie miejsce doskonalego niegdyś Francuza Skawińskiego w przedbiegu.

Na dłuższych dystansach dominowali Anglicy. Młody Ward, biegnący ślicznym, długim krokiem pokonał bez trudu Japończyka Tanakę, który dał dowód żelaznej ambicji, uciekając na finiszu sprintem Węgrowi Csaplarowi, w momencie kiedy był już kompletnie nieprzytomny z wyczerpania.

BUDAPESZT. 18.8. — Tel. wł. — Ostatni dzień igrzysk akademickich wypadł dla nas b. pomyślnie. Główną triumfatorką była znowu Walasiewiczówna, która wygrała swoje 400 m. o pełne 23 metry przed najbliższą przeciwniczką, będąc daleka od dania ze siebie maksymalnego wysiłku. Za jej plecami wrzała natomiast walka na śmierć i życie między Świderską i Niemką Erfling. Polka z podziwu godną ambicją rozstrzygnęła walkę na swoją korzyść, zwyciężając o pierś. Poraz pierwszy zatem mieliśmy okazję bić brawo aż dwu Polkom, stojącym na podjum zwycięzców.

Drugim bohaterem dnia był Łokajski. Rzucał jeden z ostatnich i był pierwszym, który przekroczył 60-kę. Jego wynik powitany był przez widownię z entuzjazmem, podobnie jak i emocjonująca walka ze Stöckiem i Smabem, zakończona ostatecznie zdobyciem drugiego miejsca ze znakomitym wynikiem 65.23 m. Estończyk Suule tak bardzo wziął do serca drugą porażkę z Polakiem, że wogóle nie zjawił się na ceremonję protokólarną, raz jeszcze dając dowód swego sportowego niewyrobienia. Świetnie spisał się również Gierutto, który prędzej potwierdził nasze przypuszczenia, niż się spodziewaliśmy. Haniebnym stylem, przy skandalicznym rozbiegu dryblując przed poprzeczką prawie w miejscu, uporał się z piękną wysokością 186 cm. Znajdując się w finale w takiem towarzystwie jak trzech Japończyków, Węgier Bodoszy i Niemiec Weinkötz. Że przy innym stylu starczy mu odbicia i na 195, to pewne. Do tego trzeba jednak bardzo wiele popracować nad wyzbyciem się wielkiej sztywności.

Gorzej poszło Pławczykowi, który najwyraźniej czuł jeszcze w nogach torturę wczorajszych 1500 m. W tych warunkach 182 nie przynosi mu wstydu, zwracamy jednak raz jeszcze uwagę, że kilkuminutowe misterjum, które urządza przed każdą próbą, robi wrażenie fatalne. Spacery, rysowanie szachownicy, kresek, gładzenie ręką ziemi i t. p. historje zniechęcają do niego całą widownię i w sposób widoczny drażnią organizatorów.

Słowa nagany należą się również Świderskiej, chociaż tak pięknie spisała się na 400 m. Nasza sztafeta kobieca byłaby napewno druga, a kto wie, nawet czy nie pokusiłaby się o zwycięstwo, gdyby nie to, że poznanianka uciekła podczas zmiany... o dobre 25 m. Manipulacje z cofaniem się i zmianą pałeczki, kosztowały nas, dzięki temu figlowi pełne 15 mtr., których nawet najszybsza kobieta, nie była w stanie odrobić na finiszu, mijając jedynie słabiutką drużynę Węgierek. Zawodniczka z taką rutyna jak Świderska, nie może w tym wypadku szukać żadnego tłomaczenia. Koleżanki powinny ją wycałować za 400 metrów, a potem... dać w skórę za sztafetę.

Występ Hofmana (siódmy w kuli z wynikiem 13.91) i Pławczyka w oszczepie (coś tam nie daleko końca) przeszły bez echa, ale wogóle możemy sobie śmiało powiedzieć, że finisz naszej drużyny akademickiej podczas tych pięknych zawodów, wypadł tak udatnie, że sukcesy biało - czerwonych sylwetek nie zostały zaćmione ani przez skaczących jak pchły Japończyków, ani przez świetnych miotaczy, ani przez armję zawodniczek niemieckich, muszących raz poraz uginać czoła przed naszą kobietą — teamem.

Reprezentacja łucznicza gotowa

do ostrej walki na mistrzostwach świata w Brukselli

W piątek wieczorem, po zakończeniu ostatnich strzelań rozgrywki eliminacyjnej, Zarząd Polskiego Związku Łuczników dokonał obioru członków drużyny reprezentacyjnej na Mistrzostwa Świata w Brukseli. Mówię „obioru", gdyż łucznicy mają nieco dziwny zwyczaj ustalania składu reprezentacji systemem parlamentarnym, nie zaś na podstawie autorytatywnej decyzji kapitana związkowego, jak to ma miejsce w innych związkach. Dziwnem także wydało się dopuszczenie do udziału w obradach jednej z zawodniczek, będącej członkinią zarządu, w której ustach niezbyt ładnie wyglądało forsowanie koleżanki klubowej na korzyść zawodniczki z innego klubu. Mimo gorącej dyskusji, jaka się nad tym punktem rozwinęła, broniona zawzięcie przez kapitana Pakułę, zasada klasyfikowania według kolejności miejsc, osiągniętych w rozgrywce końcowej wzięła jednak górę.

Do Brukseli pojadą panowie: Sawicki, Prugar i Krajewski oraz panie: Kurkowska-Spychajowa, Moczulska, Bunschowa i Janecka.

Jest to bezsprzecznie najlepszy skład reprezentacji, jaką możemy w obecnych warunkach wystawić. Jeżeliby nawet były jakie wątpliwości co do formy niektórych zawodników, to obóz treningowy je rozwiał. W atmosferze codziennej, ostrej rywalizacji i forsownego strzelania „na wytrwałość", gdyż kapitan Pakuła nie żartował i nie oszczędzał sił zawodników. Jednostki hartowniejsze uzyskały znaczną poprawę wyników, zaś jednostki słabsze, nie mogące wytrzymać tempa, załamały się nerwowo i fizycznie, usuwając się z pola walki.

Najmocniejszym punktem naszej reprezentacji męskiej będzie bezwątpienia Sawicki. Jako były mistrz świata (w r. 1931) ma on stare porachunki z zagranicą, w których załatwieniu przeszkadzała mu w latach ubiegłych... morska choroba, gdyż Sawicki nie znosi podróży morzem i przez kilka dni ją odchorowuje, a do Anglji i Szwecji, gdzie odbyły się Mistrzostwa Świata w latach 1933 i 34, trzeba było jechać morzem. Forma Sawickiego na obozie treningowym wykazała stałą progresję, a osiągnięty przezeń wynik w rozgrywce końcowej, 813 punktów w trójboju dystansowym, kwalifikuje go na bardzo wysokie miejsce w skali międzynarodowej.

Dwaj pozostali panowie, Prugar i Krajewski w rozgrywce okazali się prawie równorzędni. W perspektywie Brukseli stawiamy jednak raczej Krajewskiego, który był w Szwecji trzeci na pięćdziesiąt metrów, a w tym roku napewno swój zeszłoroczny wynik poprawi. Uzdolnienie Krajewskiego do pięćdziesiątki jest tem cenniejsze, że w tym roku jedyny tytuł mistrza świata zostanie przyznany za „finał", który się rozegra właśnie na tym dystansie. Pozatem Krajewski góruje nad Prugarem przepięknym, prawdziwie wzorowym stylem.

Zespół męski czeka w Brukseli walka bardzo ciężka.

W roku bieżącym wracają na pole strzelań Anglicy, wystawią także zespoły Szwedzi, mistrzowie świata w roku ubiegłym, oraz Belgowie, Francuzi i Czesi. O szansach naszego zespołu powiemy krótko: jeżeli nasi łucznicy powtórzą swoje wyniki, osiągnięte trzy dni temu, to mają wszelkie dane na uzyskanie, jeżeli nie pierwszego, to drugiego miejsca. A jeżeli nie, to poradzimy im, żeby przez parę następnych lat siedzieli w domu, doskonaląc styl i nabywając rutynę startową. Czasu nie brak, bo dla łucznika „życie zaczyna się po czterdziestce", czego najlepszym dowodem, siwiuteńki, jak gołąb, Belg Van Innis, dwukrotny zdobywca tytułu mistrza świata na 50 metrów.

W grupie pań bezkonkurencyjną okazała się Kurkowska, która prawdopodobnie i w tym roku podtrzyma swoją tradycję najlepszej łuczniczki świata. Osiągnięty przez nią na obozie wynik 1047 punktów w trójboju długim, o ile zostanie powtórzony, wzbudzi niemałą sensację w Brukseli. Równorzędny wynik (544 pkt. w połówce) osiągnęła w tym roku Moczulska, z którą Kurkowska napewno będzie miała więcej roboty, niż z którąkolwiek ze Szwedek, czy Angielek. Dwie pozostałe, Bunschowa i Janecka, chociaż w tym roku dopiero wybiły się z pośród narybku, napewno okażą się lepsze od zeszłorocznych reprezentantek, sióstr Trajdosówien.

Reprezentacja wyjeżdża 23 sierpnia, zawody zaś rozpoczną się 27-go i trwać będą do 31-go.

Z. Ł.



ŁUCZNICZKI POLSKIE
wraz ze swoimi kolegami pilnie trenowały w Warszawie przedmistrzostwami świata, które odbędą się w Brukseli w przyszłym tygodniu.



SIEDEM GRACYJ
obozu lekkoatletycznego przed meczem z Niemkami. Stoją po lewej stronie: Kwaśniewska i Smętkówna; po prawej: Wajsówna i Duninówna; siedzą na górze: Hofmanówna i Freiwaldówna, a na dole: Książkiewiczówna.



OSTATNIA PRÓBA
naszych szosowców przed wyścigiem Warszawa — Berlin odbyła się w ub. niedziele na szosie łowickiej.



KWAŚNIEWSKA
uzyskała już swoją doskonałą formę w rzucie oszczepem przed meczem w Dreźnie



HOFMANÓWNA
będzie obok Freiwaldówny reprezentantką w biegu 80 mtr. przez płotki.

Napierała ma defekt, Kiełbasa się spóźnia

Smutny epilog mistrzostw kolarskich świata

BRUKSELA 18.8 — Tel. wł. — Zakończenie mistrzostw kolarskich świata nie było dla nas przyjemne. Kiełbasa został zdyskwalifikiwany przez kierowników biegu i na starcie znalazł się sam Napierała.

Kiełbasa przesłał do Brukseli wczoraj telegram, że spowodu spóźnienia się na pociąg w Berlinie, będzie dopiero tutaj o północy. Start następował tymczasem o godzinie 7-ej rano. Kolarze mieli być już gotowi o godz. 5 rano, było więc niepodobieństwem zdążyć na czas do Florette, gdzie się odbywał start. Kiełbasę zdyskwalifikowano, powołując się na regulamin, który wymaga, że zawodnicy, biorący udział w mistrzostwach świata, muszą być obecni przy plombowaniu maszyn na 24 godziny przed startem. Spóźnienie Kiełbasy jest skandalem i prawdopodobnie Polski Związek Towarzystw Kolarskich przeprowadzi w tej sprawie śledztwo i stwierdzi, kto ponosi winę zbyt późnego jego przyjazdu.

Jedynym więc Polakiem, który wziął udział w biegu dla amatorów, był Napierała. Początkowo wszystko kazało przypuszczać, że Polak zajmie jedno z pierwszych miejsc. Od samego startu wyszedł on bardzo dobrze i w ciągu pierwszych kilkudziesięciu kilometrów robił wrażenie jednego z faworytów, zwłaszcza, że po przejechaniu trzech okrążeń, a więc około 40 km., minął on przed trybunami wszystkich kolarzy i objał prowadzenie.

Był to jednak sygnał do ogólnej batalji. Zarówno Francuzi jak i Szwajcarzy, rzucili się do ataku i Napierała rychło przeszedł do środka. Z tą chwilą skończyła się też jego rola, chociaż wszystko kazało przypuszczać, że zajmie on w ogólnej klasyfikacji honorowe miejsce.

Napierała jednak swój pierwszy udział w mistrzostwach kolarskich świata zakończył pechowo. Na 25 km. przed metę pęka mu łańcuch u roweru, musiał się więc zatrzymać i popatrzeć smętnym wzrokiem na oddalających się kolarzy. O dojściu już nie było mowy i Napierała w konsekwencji zajął jedno z ostatnich miejsc. Na finiszu tymczasem rozgrywała się walka o zwycięstwo.

Włoch Mancini potrafił uciec swym przeciwnikom i z nieznaczną przewagą wpadł na metę. Francuz Charpentier minął wyczerpanego Duńczyka Grundhalla. Czwartym był Szwajcar Buchwalder, piątym zaś Włoch Dellangia. Czas zwycięzcy wynosi 4:37:16. Na biegu amatorów było około 30.000 osób.

Po obiedzie mrowie ludzi pospieszyło na trasę, by przypatrzeć się biegowi zawodowców. Dowiedli oni, iż kolarstwo jest w Belgji najpopularniejszym sportem, zgromadziło bowiem w miejscowości oddalone od Brukseli o 80 klm. 120.000 widzów i to na nieustannym deszczu, co do rzeczy codziennych nie należy.

Belgijscy kolarze publiczności swej nie zawiedli. W czasie całego biegu trzymali w swych rękach inicjatywę i nadawali tempo. Guerra, Olmo,, Speicher, Le Greeves, Archambaud, a więc wszyscy faworyci zagraniczni odpadali jeden za drugim. Niespodziewanie dorównał Belgom Hiszpan Montepro. Z Francuzów wogóle nikt nie doszedł do mety. W tych warunkach zwycięstwo, jakie odniósł Belg Aerts warte jest tem większego podkreślenia.

Niemcy nie szczędzą sił

na mecz kolarski z Polską

Berlin, w sierpniu.

W myśl zapowiedzi, wyznaczona została reprezentacyjna drużyna niemieckich kolarzy szosowych, którzy bronić będą barw Rzeszy w wyścigu Warszawa — Berlin, bezpośrednio po rozegraniu mistrzostw państwowych na klasycznym szlaku „wokół Berlina". Mistrzowski wyścig zadecydować miał o definitywnem obliczu czarno-biało-czerwonej dwunastki, która znajdzie się na starcie 6-etapowego wyścigu w Warszawie. Tymczasem na zgłoszonej już przez związek niemiecki drużynie reprezentacyjnej nie znać wpływów przebiegu „Rund um Berlin".

Wyścig „Rund um Berlin" przyniósł prawie na wszystkich czołowych miejscach grube niespodzianki. Zwyciężył outsider i prawie we wszystkich frontowych miejscach ulokowali się outsiderzy. Oprzeć się na rezultatach tego wyścigu niespodziance wydawało się Niemieckiemu Zw. Kolarskiemu zbyt ryzykowne. Wolał drużynę na Warszawa—Berlin oprzeć o solidniejsze, bardziej przekonywujące podstawy.

Przyjrzyjmy się rezultatom biegu o mistrzostwo Rzeszy. Zwyciężył Böhm przejeżdżając 239,2 km. w 6:52:10, 2) Wierz, 3) Schuld, 4) Bartoskiewicz, 5) Wengler, 6) Schöpflin, 7) Leppich, 8) Körner. Na 9 pozycyj sklasyfikowano 13 kolarzy, a m. inn. Hauswalda. A więc na pierwszem miejscu wprawdzie zeszłoroczny uczestnik wyścigu Berlin — Warszawa, ale bynajmniej nie jego bohater (ukończył wyścig na 28 miejscu), który i w tym roku na szosach ojczystych nie dokazywał cudów i nie należał do faworytów. Böhm jest jednak Berlińczykiem i przygotował się solidnie do wyścigu na dobrze mu znanych szosach. Na drugiem miejscu wprawdzie jeden z gorętszych faworytów Wierz, ale po jego rywalach na następnych miejscach ani śladu. Sama młodzież, nowe nazwiska, a wśród niej gdzieś ukryty zeszłoroczny triumfator wyścigu Berlin — Warszawa, Hauswald.

Przyjrzyjmy się jeszcze raz, podawanej już przez nas, drużynie na mecz z Polską. Są w niej: Löber, Hupfeld, Weiss, Böhm, Krückl, Wierz, Hauswald, Wölkert, Ruland, Meier, Leppich, Wendel. Wyścig mistrzowski wpłynął więc o tyle na wybór reprezentantów, że zdecydowano się raz jeszcze posłużyć się Böhmem. Wierz i Leppich i tak znaleźliby się na starcie w Warszawie.

Posłużono się więc innym miernikiem: solidną przeciętną całego sezonu, której wyrazem jest dobre miejsce w Drużynie Narodowej. A wszyscy tegoroczni reprezentanci (zarówno ci, którzy już w zeszłym roku w wyścigu startowali, jak i nowicjusze), zajmują w Nationalmannschaft znakomite miejsca. Wölkert, Ruland, Löber, Hupfeld, Meier, Weiss, zajmują w tej kolejności) miejsca od 1 do 6. Wendel jest dziesiąty, Krückl jedenasty, Leppich trzynasty, a Wierz piętnasty. Dwa wyjątki to Böhm i Hauswald. Pierwszego wprowadza do reprezentacji właśnie omawiany już ostatni sukces, Hauswalda — zeszłoroczny triumf na trasie Berlin — Warszawa.

Zasada Niemieckiego Związku Kolarskiego została więc w całej pełni utrzymana: żadnych koncesyj, żadnych luk! Wysyłamy najlepsze, co posiadamy!

Zwraca jeszcze uwagę fakt, że z 4 wysłanników Rzeszy na mistrzostwa świata w Brukseli pojedzie do Warszawy trzech. Tym czwartym, który w wyścigu Warszawa — Berlin udziału nie weźmie jest Scheller. Dziwne to trochę, bo Scheller zapisał się w historji zeszłorocznego wyścigu złotemi głoskami dzięki kolejnym zwycięstwom na 4 etapach. Może jednak pomyślano o załamaniu się Schellera na ostatnim etapie.

Tymczasem wiele materjału dały rezultaty mistrzostw w Brukseli.

gli.

Nasz notatnik

Mecze piłkarskie o mistrzostwo kl. A rozegrane w Warszawie przyniosły następujące wyniki:

CZARNI — DRUKARZ 2:0 (2:0). Czarni do przerwy mieli wybitną przewagę. Po przerwie grali defensywnie a Drukarz przeszedł do ataku. Bramki dla Czarnych strzelili: Weiter i Lubelski.

ZNICZ — GWIAZDA 2:1 (2:0). Drużyna pruszkowska wystąpiła w odmłodzonym składzie. Znicz w ostatnich 20 m. grał w dziesiątkę. Bramki dla Znicza strzelili: Grzelak i Bierniak, dla Gwiazdy: Birencweig. Sędziował p. Hirsch.

WARSZAWIANKA ma być wzmocniona w wadze półśredniej Lelewskim znanym pięściarzem Stelli. Lelewski na jesieni rozpocznie służbę wojskową w jednym z pułków warszawskich.

MARYMONT — TUR (Wisła) 9:1 (4:1). Debiut Turu w kl. A Podokręgu Robotniczego wypadł fatalnie. Bramki dla Marymontu strzelili: Burzyński (4), Włodarczyk (3) i Miarzwa (2). Honorowy punkt dla Turu strzelił z karnego Paciorkowski.

ŻYRARDÓW 18.8. Tel. wł. — Skra warszawska w niedzielę gościła w Żyrardowie i w meczu towarzyskim zremisowała z Żyrardowianką 3:3 (1:0). Bramki dla Skry strzelili: Więckowski, Smosarski II, Burzyński, dla Żyrardowianki Hahn (2) i Ostrowski.

Brygada — F. C. Wien 1:0 (0:0). Na stadjonie im. Marsz. J. Piłsudskiego w Częstochowie odbył się międzynarodowy mecz piłkarski, który przyniósł sensacyjne zwycięstwo Brygadzie.

Gra równorzędna przy chwilowej przewadze gości, którzy zareprezentowali iście wiedeńska szkołę gry. Mecz był b. interesujący i dostarczył widowni wiele emocyj. Obie drużyny wystąpiły w kompletnych składach. Bramkę dla Brygady zdobył Polak. Sędziował b. słabo p. H. Helman, gdyż nieumiejętnie klasyfikował faule, krzywdząc Brygadę.

ŁUCK, 18.8 — PKS — Strzelec (Siedlce) 3:1 (1:1). Bramki dla miejscowych strzelili: Molczanowski z karnego, Janicki i Berens, dla siedlczan Polak. Sędzia p. Głuz z Równego. W PKS wyróżnili się Mazur i Purschel.

Tabela w tej grupie wygląda następująco: 1) Czarni gier 2 pkt. 4 br. 7:2 3) Strzelec gier 2 pkt. 0 br. 2:5, 4) Rewera gier 2 pkt. 0 br. 2:7.

GRÓJEC. 18.8. — Tel. wł. — W meczu piłkarskim KS Strzelec pokonał Pelton w stosunku 6:0 (4:0).

Lwowski okr. Zw. Piłki nożnej postanowił oddać sędziego kierującego meczem Pogoń — Hakoah p. Hausmana do komisji dyscyplinarnej okręgowego kolegjum sędziów, za wypadki, jakie wydarzyły się podczas tego meczu.

Z okazji 40-lecia Sokoła w Chełmnie odbył się zlot jubileuszowy, w którego ramach odbyły się zawody lekkoatletyczne z udziałem Wajsówny i Tilgnera (obydwoje Sokół — Poznań), oraz czołowych lekkoatletów sokolich Pomorza w ogólnej liczbie około 80.

Silny upał oraz miękka powierzchnia rzutni uniemożliwiły osiągnięcie doskonałych wyników. Mimo to niemal każdy rzut Wajsówny przekroczył czterdziestkę. Pozatem Więckowski poprawił swój rekord w młocie pięknym wynikiem 41.16. Niestety nieprzepisowe koło nie pozwoliło na uznanie wymienionego rekordu.

Wyniki zawodów: 100 m. 1) Kocoń (Bydgoszcz) 11.5 sek. (w przedbiegach 11.2 sek.); 400 m. 1) Kocoń 54.2 sek.: 800 m. 1) Kuligowski 2:11 (Bydgoszcz); 800x400x200x100 m. 1) Chełmno 4:45.2; 4x100 m. 1) Chełmno 47.6 sek.; oszczep: 1) Mikrut Albin (Koronowa) 55.85 m.; dysk: 1) Zieliński (Grudziądz) 35.86: kula: 1) Zieliński 12.53 m.; młot: 1) Więckowski 41.16 mtr.; 3 klm. Kuligowski 9:33,4.

Klasa B. 100 m.: 1) Bereźnicki (Grudziądz) 11.8 sek.; 400 mtr. — Biliński 57.4 sek.; kula — Prażyński 11.30 m.; wwyż — Wolski (Grudziądz) 1.55 m.; wdal — Bielicki 5.98 m.

Młodzież: 60 m. — Ćwikliński (Chełmno) 7.8 sek.; 100 m. — Langowski (Grudziądz) 13.2 sek.; wdal — Czarniecki (Grudziądz) 4.73 m.; wwyż — Czarniecki 1.35 m.: kula — Groszewski (Grudziądz) 10.26 m.

Panie: 60 m. — Książkiewiczówna 7.9 sek. (rekord pomorski wyrównany, w przedbiegu 7.8 sek.); kula — Wajsówna (Sokół, Poznań) 11.19; dysk — Wajsówna 41.06; wwyż — Wajsówna 1.35 m.; oszczep — Wiśniewska 28.34 m.

Poza konkursem zajął w kuli i w dysku pierwsze miejsce w konkurencji panów Tilgner.

Obecnością swą zaszczycili zlot i zawody p. wojewoda pomorski Kirtiklis i znany pionier sportu pomorskiego gen. Thommée, dowódca D. O. K. VIII, oraz prezes Związku Sokolstwa Polskiego hr. Zamoyski. Organizacja zawodów bardzo dobra.

ŁÓDŹ, 18.VIII. Tel wł. W dalszym ciągu mistrzowskich rozgrywek w grach sportowych prowadzi zdecydowanie IKP w koszykówce żeńskiej i w szczypiorniaku. W koszykówce IKP zdobyło dwa walkowery z powodu niestawienia się Kruschendera i ŁKS-u. ŁKS zwyciężył Bar Kochbę 13:2, a Wima, po dwóch przedłużeniach i nienormalnym przebiegu wygrała z Makkabi 8:4, wreszcie Zjednoczone pokonało Bar Kochbę 7:1.

W szczypiorniaku, Hakoah dostarczył walkowerów IKP i Zjednoczonym, Strzelecki KS w jednakowym stosunku 11:7 wygrał z HKS-m i ŁKS-m. Tur zwyciężył Zjednoczonych 8:7. ŁKS wygrał z Makabi 5:4, a IKP z Makabi 14:1.

WILNO. 18.8. — Tel. wł. — W Wilnie dwa dni gościł benjaminek ligi piłkarskiej Śląsk ze Świętochłowic. W pierwszym dniu Śląsk rozegrał mecz z mistrzem Wilna WKS Śmigły, wygrywając w stosunku 4:3 (2:2). Bramki zdobyli dla Wilna Hajduk, Brożko, Pawłowski, dla Śląska — God 2, Smol i Więcek.

W drugim dniu Śląsk spotkał się z reprezentacja Wilna, odnosząc drugie zwycięstwo 3:2 (1:2). Bramki strzelili dla Śląska: God (2) i Gieroń, dla Wilna zaś bramki padły ze strzałów karnych egzekwowanych przez Draga i Bałoszka. Reprezentacja piłkarska grała b. słabo; wprowadzano ciągłe zmiany w drużynie, co denerwowało nietylko graczy, ale i publiczność. Śląsk naogół grał słabo. Najlepszym graczem na boisku był God. Pierwszy mecz sędziował p. Wolman, drugi natomiast p. Birnbach. Publiczności mało.

POZNAŃ, 18.8. — Tel. wł. — Rekord światowy w kuli oburącz ustalił na zawodach Warty w Poznaniu Heljasz, wynikiem 28.75 metrów. Prawą rzucił Heljasz 15.53, a lewą 13.17. Pozostałe wyniki były przeciętne.

POZNAŃ, 18.8. — Tel. wł. — Niecodzienny wypadek wydarzył się z okazji półfinałowego meczu o wejście do ligi piłki wodnej między Legją (Warszawa) i Unją (Poznań). Mecz nie doszedł do skutku, gdyż Unja odwołała mecz z powodu odbywających się tego dnia zawodów jubileuszowych 25-lecia pierwszego Schwimmvereinu Poznań. Mimo to do Poznania przyjechała nietylko Legja z Warszawy, ale nawet dwóch sędziów p. Przybyła z Katowic i p. Sieńkowski z Krakowa.

Na zawodach pływackich (Poznań) pobito trzy rekordy okręgu poznańskiego. Kamieńska (AZS Poznań) ustaliła nowe rekordy na 100 m. dow. czasie 1:24.8, oraz na 400 m. w czasie 7:17,8. Pozatem sztafeta 3 x 100 m. st. zm. pań Unji w składzie: Kudlińska, Woźniewska II i Stafska II, ustaliła nowy rekord okręgowy w czasie 5:20.

8 Międzynarodowe Zawody Konne rozegrane zostaną w Warszawie ostatecznie w dniach od 28 września do 8 października r. b. Najpewniej wezmą w nich udział: Niemcy, Holandja, Włochy, Francja, Belgja, Łotwa no i Polska.

POLSKA — BELGJA pertraktacje w sprawie trzeciego meczu tenisowego są w toku. Rozegrałby się on w Brukseli 6 — 9 września, z udziałem Jędrzejowskiej.

Szanse na doprowadzenie spotkania do skutku są nikłe, gdyż wszyscy przedstawiciele Związku belgijskiego bawią na urlopie.

Gackowska (Sokół — Grudziądz) napotykała na trudności urlopowe, lecz dzięki interwencji prezydenta miasta p. Kładka, przybędzie do obozu lekkoatletycznego przypuszczalnie w poniedziałek.

Kronika prowincjonalna

HAKOAH (Wiedeń) — POLONJA 3:2 (0:1). W sobotę gościła Polonja przemyska u siebie Hakoah wiedeński, któremu nieznacznie uległa, bo różnicą zaledwie jednej bramki, choć z przebiegu gry można się było spodziewać zupełnie zasłużonego dla miejscowych wyniku remisowego 2:2.

Hakoah, który wystąpił w swym normalnym składzie, okazał się zespołem przeciętnym i niezbyt groźnym. Techniczna strona całego zespołu na średnim poziomie, kombinacyjnie przedstawiał się on dodatnio, zwłaszcza najlepiej wypadła gra ataku w polu; strzały słabe i niecelne.

Polonja wystąpiła w składzie: Jaciów; Podwyszyński, Knot; Kowalski, Kwiatkowski, Kalinowski; Skupnik, Czajor, Łuć, Mandziej, Neumayer.

Przebieg gry w pierwszej części był dość interesujący, w drugiej o wiele żywszy. Hakoah zaraz z początku przez krótki czas przesiaduje pod bramką gospodarzy. Powoli do głosu dochodzi Polonia, której atak niezle zagrywa. W 6 minucie Czajor zdobywa dla Polonji bramkę. Polonja zatem prowadzi. Następuje okres gry równorzędnej. Do przerwy wynik 1:0 dla gospodarzy pozostał niezmieniony.

W drugiej części gry Polonja zmienia graczy, a mianowicie w linji pomocy zastępują Kwiatkowskiego i Kalinowskiego — Labuzga i Zieliński, do ataku na miejsce Mandzieja wchodzi Siuda zaś do obrony w miejsce Knota przychodzi Koński. Mimo tej zmiany, gra nadal była równorzędną; akcje Polonji jednak nie były spoiste i rwały się, natomiast atak wiedeńczyków, który nieco się rozruszał i lepiej zdobywał teren, dopiął swego celu, bo w ciągu 20 minut zdołał zrzędu zdobyć trzy bramki, dwie pierwsze przez obu łączników, trzecią strzelił prawoskrzydłowy niezbyt prawidłowo.

Pod koniec zawodów, gospodarze nie dając za wygraną, w dalszym ciągu przeprowadzają swe pociągnięcia, atak przebija się od czasu do czasu przez trudną obronę wiedeńczyków, efektem czego było zdobycie przez lewoskrzydłowego Skupnika drugiej bramki.

Sędziował p. Romaniec. Publiczności około 1.500 osób.

GRUDZIĄDZ. Sokół — Sport - Club — Grudziądz 232 i pół : 224 i pół. Pierwsze drużynowe mistrzostwa lekkoatletyczne Pomorza przyniosły nieznaczną wygraną Sokołowi, który stracił poważną ilość punktów w sztafetach.

Przez cały dzień padał deszcz, mimo to, Neuendorf (SCG) osiągnął jednym rzutem dyskiem piękny wynik (42.74 m.) oraz Szczepański (S) miał w biegu na 400 m. 53,9 sek. Wyniki: 400 m. 1) Szczepański (S) 53,9 sek., 2) Neubauer (SCG) 54.5 sek.; 5.000 m. 1) Więckowski Br. (S) 18,35 min., 2) Schröder (SCG); 110 m. przez płotki 1) Kotowski (S) 17.5 sek., 2) Neuendorf (SCG) 17,6 sek.; 4x100 m. 1) SCG, czas 47.6 sek., 2) Sokół 48.5 sek.; 3x1000 m. 1) SCG 8:57,3 min. 2) Sokół; olimpijska 1) SCG 3.49,8 min. 2) Sokół 3.50,6; Kula 1) Neuendorf (SCG) 12.57 m., 2) Zieliński (S) 12.21 m.; Dysk 1) Neuendorf (SCG) 42.74 m., 2) Zieliński (S) 38.43 m.; Oszczep 1) Bauman (S) 40.60 m., 2) Kwiatkowski (S) 40.44 m.; Skok wwyż 1) i 2) Kotowski i Szczerbowski (obaj S) 1.68 m.; Skok wdal 1) Reis (SCG) 6.01 m., 2) Kotowski (S) 5.95 m.; Skok o tyczce 1) Frost (S) 3 m., 2) Wrocławski (S) 2.90 m.

LESZNO — POZN. Sokół — Polonia 3:2 (1:1) o puhar wędrowny p. Klimka. Sokół odniósł zupełnie zasłużone zwycięstwo; bramki zdobyli: Kowalewski, Prządka, Walenczak oraz Kwiatkowski. Sędziował p. Pietrzak z Rawicza. „Sokół II" — „Dzempiński K. S." 6:1 (2:0).

MOGIELNICA. K. S. „Strzelec — K. S. „Mogielanka. K. S. Strzelec zasilony ośmioma graczami R. K. S. Radom, wygrał w stosunku 4:1 (2:0). Bramki dla zwycięzców strzelili Kwiatkowski 3 (jedna z karnego) i Wierzchowski obaj z R. K. S. Dla „Mogielanki" J. Mroziewicz. Sędziował słabo p. Terkner z Radomia.

ZGIERZ. Ł. K. S. IB — Boruta 4:3. Do przerwy Boruta zdobywa 3 bramki przez Zarzyckiego i Antczaka 2.

Po zmianie stron Ł. K. S. ma przygniatającą przewagę i zasłużenie wygrywa mecz. Bramki dla Łodzian zdobyli: Stegliński, Nowak, Mucharski i Włodarczyk z karnego. Sędzia p. Naporski dobry.

PŁOCK. Wyścig kolarski Juru na trasie Płock — Sierpc — Płock (84 klm.) wygrał pewnie Mietz (P. T. K.) w czasie 3 godz. 03 m. 25 s.) 3) Kosowski (Jur, Płock) 3 g. 19 m. W wyścigu tym startowało trzech kolarzy z warszawskiego „Juru", mianowicie Kalisiak, Tkaczyk i Chmielński, którzy jednak nie znając trasy roli żadnej nie odegrali.

IRENA, dn. 15. VIII. Dn. 15 b. m. odbył się w Irenie mecz o mistrzostwo kl. „B" lubelskiego O. Z. P. N. pomiędzy Ireński K. S. — Ż. T. G. S. Hakoah Lublin, zakończony zwycięstwem gospodarzy w stosunku 5:2. Bramki z I. K. S. zdobyli: Kessi, Banaszek po 2, a Smutek 1. Najlepsi z I. K. S. trójka ataku i pomoc środkowy, a z Hakoahu — prawo-skrzydłowy i bramkarz.

REMBERTÓW. K. S. „Kadra" pokonała „Elektryczność" w stosunku 2:1. Bramki strzelili dla Kadry — Bitter i Wiśniewski, dla „Elektryczności" pr. łącznik.

LUBARTÓW. Lewart — Barkochba 1:1 (0:1). Mecz o mistrzostwo kl. „B". Bramki: Sachal, a dla Barkochby — Kielecki.

KRASNYSTAW. W. K. S. — Strzelec (Chełm Lub.) 7:1 (6:0). Bramki zdobyli dla zwycięzców: „Henich" 2 (jedna z wolnego, jedna z karnego), Osoba 2, Leszczyński 2 i „Andree" 1. Dla pokonanych prawy łącznik. Sędzia bardzo słaby.

GOSTYNIN. Gostynianka — Porowóz (Kutno) 2:0. Niezasłużona porażka.

CHOJNICE. S. K. Poczta (Bydgoszcz) 3:1 (1:1). O wejście do kl. B. Sokół I — K.S.M. (Starogard) 6:1 (4:1). Wszystkie bramki dla zwycięzców zdobył Czecholiński. KSM II — Sokół II 4:1.

NISKO. Sokół — Czuwaj (Mościska) 5:2 (1:0). Gra równorzędna. Sędzia p. Gałusza dobry.

Tenis: Nisko — Jarosław 5:4. Zwyciężyli: Baran (N.), Horain (N.), Dendowicz (J.), Strubiński (J.), Böhm (J.), Billy (J.), oraz trzy pary deblowe Niska. Dodać trzeba, że Horain jest graczem AZS. Kraków, Baran — Cracovii, a pokonany przez ostatniego Derczyński — Pogoni katowickiej. Zawody były pod każdym względem udane.

WYDZIAŁ GIER I DYSCYPLINY WOZPN rozpatrywał ostatnio sprawę meczu o wejście do kl. A WOZPN Fort Bema — Legjon. Sędzia tego spotkania p. Karol Bergtal przy stanie 9:1 przerwał zawody, gdyż okazało się że Legjon „podłożył" się świadomie, aby pokrzyżować szyki Huraganowi z Wołomina. Obie drużyny dobrały sobie innego sędziego i dokończyły mecz. Wynik tego meczu brzmi 16:1 dla Fortu Bema. Wydział po długiej dyskusji postanowił utrzymać wynik meczu 16:1 dla Fortu Bema. Przeciwko tej uchwale votum separatum na zarząd WOZPN zgłosili p.p. Rosinowicz i M. Pichelski.

SKODA zmieniła swą nazwę na K. S. Okęcie.

II MAKABIADA ZIMOWA odbędzie się w Jańskich Łaźnach w Czechosłowacji w dniach 17 — 21 lutego 1936 roku. Egzekutywa Zw. Makabi w Polsce postanowiła obesłać następujące konkurencje: narciarstwo, łyżwiarstwo, hokej i saneczkarstwo.

WSKUTEK STAŁYCH TARĆ WEWNĘTRZNYCH Wydział Gier i Dyscypliny Lub. OZPN. podał się do dymisji, przyczem nowy skład Wydziału — po wyborach — przedstawia się następująco: przewodniczący mgr. Oppenheim Jerzy, członkowie: mgr. Matejec, Maksymczuk, Szymański, Feldman, Zylberrajch. Nowy Zarząd Wydziału daje gwarancję lojalnej, należytej pracy dla dobra sportu.

LUB. OZPN pertraktuje z „Ruchem" w sprawie meczu Lublin — Ruch w Lublinie, który odbyłby się w najbliższym terminie.

SPRAWĘ WSTAWIENIA PRZEZ WKS UNJĘ do rozgrywek mistrzowskich gracza nieuprawnionego do gry pod fałszywem nazwiskiem Wydział Gier i Dyscypliny Lub. OZPN rozstrzygnął w ten sposób, że: pozbawił drużynę kilku punktów, przyznając w. o. przeciwnikom, jak Wieniawie, Plage Laśkiewicz i t. d., pozbawił kapitana drużyny WKS Unja piastowania godności tej na przeciąg miesiąca, klub ukarał grzywną 20 złotych oraz ostrą naganą, a sprawę gracza oddał do rozpatrzenia PZPN-owi.

W ten sposób zakończona została niezbyt miła sprawa, która powinna być przestrogą dla niejednych.

W cieniu arcymistrza

Lacquehay bije Metzego

Bruksela, w sierpniu.

Gdy dwa lata temu wycofał się z czynnego sportu największy szampion świata, jakiego kiedykolwiek sport kolarski posiadał — Viktor Linart, przypuszczano, że upadnie również i konkurencja biegów za motorami. Victor Linart startował w mistrzostwach świata jeszcze przed wojną. Po 1920 r. zdobył on mimo swych trzydziestu kilku lat kilka tytułów, nie licząc tego, iż był on około 15 razy mistrzem Belgji. Linart porzucił sport kolarski w pełni sławy choć miał wówczas 46 lat! Nikt w to nie chciał wierzyć. Metryka jednak kłamać nie mogła.

Linart poszedł na dobrze zasłużoną emeryturę. Na jego miejsce przyszli inni, młodsi. Nie są oni może tej samej co on klasy, lecz gdy się bada wyniki ostatnich mistrzostw na ciężkim torze brukselskim, widać, iż czasy ich są równie dobre. Lacquehay przejechał w Brukseli 100 klm. w 1:25 godz. Przeciętna jego szybkość wynosiła 7 0klm. na godzinę! Miejscami uzyskiwał on szybkość ponad 100 klm. na godzinę. Ale nietylko on. Niemiec Metze nie był gorszy. O zwycięstwie Francuza zadecydował poprostu przypadek. Ronsse był nieco słabszy od tej dwójki. Niemca Lohmanna, który uplasował się na trzeciem miejscu, uważamy za kolarza tej samej klasy co Lacquehay i Metze.

Ci, którzy przed kilku laty interesowali się szosą, ze zdziwieniem zapewne zapytają, co w tem towarzystwie robi Ronsse? Dwukrotny mistrz świata na szosie porzucił tę konkurencję dla jazdy za motorami. W Belgji szosowców dobrych liczy się na setki. Po wycofaniu się jednak Linarta, dobrych demi-fondystów pozostało niewielu. Ronsse postanowił sięgnąć po opróżnione przez Linarta miejsce. Dziś jest on już w tej konkurencji w Belgji najlepszym. Przyszłość jednak dopiero pokaże, czy potrafi on zostać mistrzem świata. Karjera demifondysty jest bardzo trudna. Trzeba wielu lat praktyki na to, ażeby dojść w tej konkurencji do perfekcji.

Początek finału mistrzostw był dość sensacyjny. Zamiast oczekiwanej walki Lacquehaya z Niemcami, wszczyna ją Włoch Severgnini, który w ciągu 20 klm. nadaje biegowi szalone tempo. Lacquehayowi udaje się wreszcie uspokoić Włocha, dublując przy tej okazji wszystkich zawodników, za wyjątkiem Metze. Po przejechaniu 50 klm. w 42:26,4 min. Severginini pada ofiarą zbyt szybkiego tempa, spadając na piąte miejsce, na którem już został do końca. Na ostatnich okrążeniach walka rozegrała się pomiędzy Lacquehaynem i Metzem.

T. Garda

Maratończycy - pływacy

WILNO. 18.8. — Tel. wł. — W Wilnie odbył się maraton pływacki o mistrzostwo Polski. Jest to konkurencja mało popularna. Zgromadziła ona na starcie tylko 12 pływaków z Warszawy, Krakowa i Wilna. Pływaków prześladował pech, bo w dniu zawodów jezioro było pokryte wysokiemi falami, co w znacznej mierze utrudniało zawodnikom uregulowanie oddechu, a nawet czasem zalewało zawodników. Na dobitek padał jeszcze deszcz, ale woda była wyjątkowo ciepła.

Faworytem mistrzostw był Meglicz, były zwycięzca zawodów długodystansowych o mistrzostwo Polski, które odbyły się przed dwoma laty. On też bronił puharu przechodniego, ofiarowanego przez PUWF. Dystans wynosił 6 km.

Przez cały czas prowadził zdecydowanie Meglicz, który na trzecim kilometrze, na półmetku, miał czas 47 minut. Wygrał on bezkonkurencyjnie o 10 minut przed drugim zawodnikiem. Najciekawsza walka rozegrała się między Pimpickim i Stankiewiczem o drugie miejsce.

Wyniki techniczne są następujące: 1) Meglicz (Cr.) 1:44.10, 2) Pimpicki (AZS Wilno) 1:54.45, 3) Stankiewicz (Ognisko Wilno) 1:58.10, 4) Wodzyński (KS Żagiew, Warszawa), 5) Paszkowski (Żagiew), 6) Lachowski (Żagiew), 7) Kaczmarczyk (Warszawianka), 8) Kutko (Ognisko), 9) Maszelik (Makabi), 10) Pawlak (Wil! To.w W.). Dwóch pływaków biegu nie ukończyło.

Organizacja bardzo dobra. Na zawodach był obecny delegat PZP, p. Baranowski.

W Palestynie

TEL-AVIV, 12. 8. Mecz lekkoatletyczny pomiędzy Hapoelem z Tel-Avivu a Hapoelem z Jerozolimy miał wykazać, który z tych klubów dzierży prym wśród drużyn robotniczych. Tak jak zresztą przewidywano sukces odnieśli robotnicy z Tel-Avivu, w głównej mierze przyczynili się do tego b. zawodnicy Makabi z Polski,

Wyniki przedstawiają się jak następuje: 100 mtr. pań: 1) Gotlibówna 14,2; 100 mtr. panów: 1) Lichtblaum 11,6; Kula pań: (rzucano 5 klg. kulą) 1) Lewinówna 10 mtr.; Skok wzwyż: 1) Walc 1.63 mtr.; Dysk: 1) Majorczyk 27,02 mtr.; 1500 mtr.: 1) Hirszel 4.37,9; Rzut oszczepem: 1) Bielous 40.82; 400 mtr. unieważniono dlatego, że zawodnicy z Jerozolimy zabiegli tor palestyńczykom, pewne pierwsze miejsca mieli zawodnicy z Polski — Kielson i Walc.

Tego samego dnia w wielkim amfiteatrze Wystawy Lewantyńskiej, odbyły się zawody bokserskie — pomiędzy Makabi (Tel-Aviv) a Klubem „Mas" złożonym z emigrantów niemieckich.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, iż zawodnicy Makabi warszawskiej, Birenbaum, Binder i Borenstajn zmienili barwy — przenosząc się z Hapoelu do Makabi., zaś ich koledzy Rozenblu mi Stahl za przykładem Neudinga wczoraj wyemigrowali spowrotem do Polski.

Z zawodników znanych walczył tylko Birenbaum, mając za przeciwnika żyda jemenickiego — Wagima. Birenbaum nie wykazał swojej formy, chaotycznie prowadził walkę — bijąc często naoślep. Przeciwnik jego to twardy pięściarz; wygrał na punkty. Inni zawodnicy z Polski, jak Binder i Borenstejn spowodu spóźnionej pory nie walczyli.

Automobilizm

ALFA ROMEO WYGRYWA

PARYŻ. 18.8. — Tel. wł. — Wyścig o wielką nagrodę Nicei na dystansie 321 klm. wygrał Nuvolari (Alfa Romeo) w 2:46:36:,2, 2) Dreyfus (AR) 2:46:44.6.

MAPA SAMOCHODOWA AUTOMOBILKLUBU

Staraniem Automobilklubu Polski ukazała się ostatnio w sprzedaży mapa samochodowa Rz. P. w skali 1:850.000 w 2 arkuszach, ze stanem szos i dróg na 1.VI.35 r., opracowana pod redakcją b. oficera służby geograficznej kpt. Wacznadze.

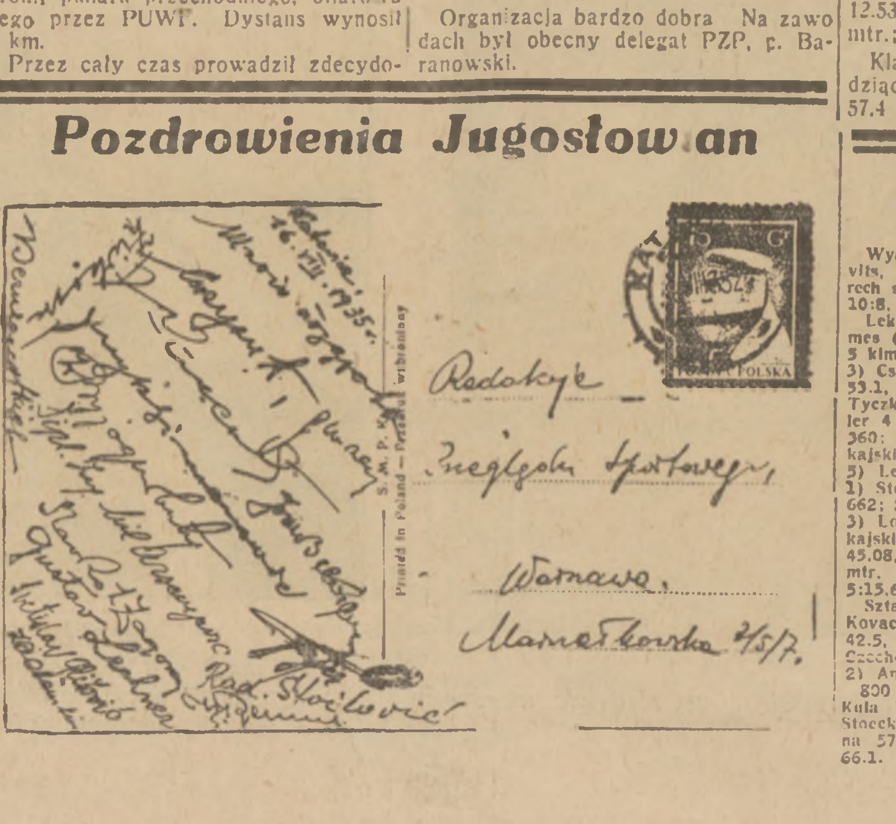
Mapa ta jest jedynem tego rodzaju wydawnictwem, jakie dotychczas ukazały się na rynku księgarskim dla użytku szerokich rzesz kolarzy i automobilistów, uprawiających turystykę motorową. Poza wykazaniem stanu szos pierwszej i drugiej klasy, traktów i dróg utrzymanych z podaniem dokładnego kilometrażu, mapa zawiera cały szereg szczegółów o charakterze ogólno turystycznym, jak: uzdrowiska, miejscowości godne zwiedzenia, zamki, ruiny, kościoły i t. p. Cena popularna zł. 4.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny: „Samopomoc Inwalidzka". Centrala sprzedaży map Wojsk. Inst. Geograf., Warszawa, ul. Sienkiewicza Nr. 2.

MISTRZ SZABLOWY NIEMIEC.

Mistrzostwo Niemiec w szabli zdobył Heim przed Eiseneckerem i Martinem.

Pozdrowienia Jugosłowian



Mistrzowie akademików

Wyniki: Tenis, w grze podwójnej Gabrovits, Ferenczy biją Henkla, Denkera w czterech setach; Single: Henkel — Gabrowits 5:7, 10:8, 7:5, 6:2.

Lekka atletyka: 200 mtr. Sir 21.6, 2) Holmes (Anglja) 21.8, 3) Suzuki (Japonja) 21.9, 5 klm. 1) Ward 15:22,6, 2) Tanaka 15:24.4, 3) Csaplar 15:26, 400 mtr. płotki: 1) Kovacs 53.1, 2) Wegener 53.5, 3) Nottbroeck 53.7. Tyczka: 1) Nishida 430, 2) Ooe 410, 3) Muller 4 mtr., 5) Zakrzewski 370, 6) Klimczak 360; pięciobój: 1) Stoeck 3669 pkt., 2) Lokajski 3396, 3) Muller 3332, 4) Boehme 3215, 5) Lewente 3195, 6) Pławczyk 3093; wdal: 1) Stoeck 730, 2) Pławczyk 688, 3) Lokajski 662; 200 mtr. Pławczyk 23.4, 2) Stoeck 23.5, 3) Lokajski 23.8; oszczep Stoeck 66.66, Lokajski 62.43, Pławczyk 53.40; dysk: Stoeck 45.08, Pławczyk 36.81, Lokajski 36.62; 1500 mtr. Lokajski 4:36, Muller 4:40, Pławczyk 5:15.6, Stoeck 5:24.

Sztafeta 4x100: 1) Węgry (Hagy, Punay, Kovacs, Sir) 41.6, 2) Niemcy 42.1, 3) Anglja 42.5, 4) Japonja 42.8, 5) Francja 43.3, 6) Czechosłowacja 43.4; 4x400 1) Francja 50, 2) Anglja, 3) Polska.

800 mtr. 1) Stothart 1:56, 2) Pochat. Kula Wilding 15.38, 2) Horwath 14.65, 2) Stoeck 14.44; 400 mtr. pań Walasiewiczówna 57.6, 2) Świderska 62 sek., 3) Erfling 66.1.

W skoku wdal pań Świderska osiągnęła 4.60, a Segnówna 4.45. W przedbiegach na 800 metrów Miller został wyeliminowany, zajmując ostatnie miejsce.

W piłce nożnej Węgry pobiły Niemcy 2:1, a Anglja — Łotwę 4:3. . W ogólnej klasyfikacji zwyciężyły Węgry przed Niemcami, Anglją i Łotwą.

W turnieju szablowym trzy pierwsze miejsca zajęli Węgrzy: 1) Raiczy, 2) Gorewich, 3) Berczelly.

Oszczep: Stoeck 67.80, 2) Lokajski 65.25, Weinkoetz, 3) Tanaka 194.

D rzucie kulą Hoffman był siódmy z rzutem 13.91 80 ctm.; przez płotki: 1) White- 3) Suule 64.95. Skok wwyż: Asakuma, 2) head 12.6, 2) Danne 12.9, 3) Verlesy 13.

POLSKA — WĘGRY mecz tenisowy definitywnie rozegra się w Katowicach 20 — 22 września. Związek Węgierski już zaakceptował ten termin.

Pp. Leon Ron. Kamionka i Cz. Kolen Ostrów. Dziękujemy. Nie reflektujemy.

Trójmecz lekkoatletyczny Łódź — Śląsk — Kraków po porozumieniu się zainteresowanych związków odbędzie się 8 września w Krakowie.

Tenisiści zdobvwają wreszcie tvtułv

Hebda, Jędrzejowska, Popławski mistrzami Sopot

Dobra passa polskich tenisistów na turnieju w Sopotach w sobotę trochę się urwała.

Bohaterem dnia był Hebda: Zrana wygrał z pierwszą rakietą Rumunji Hamburgierem 7:5, 6:1. Przeciwnik Hebdy prowadził już w pierwszym secie 5:1 i 30:15, a jednak udało się Polakowi wyciągnąć seta. W drugim secie kiedy się rozegrał i stosował swe niezawodne lengslajny i smecze, kwestia spotkania była przesądzona.

Po obiedzie Hebda wygrał trzy z kolei spotkania: grał na korcie bez przerwy od 3-ej do 8-ej i zbierał oklaski za pomysłowe i przytomne skracanie piłki. Hebda z Popławskim pobili miejscowe pary dr. Acher Bartsch 6:0, 6:2, wcale dobrą i zgraną parę Weiss — Retzner 6:3, 6:3, na zakończenie w mixcie wygrał wraz z Jędrzejowską z parą Hamburgier — Stein 6:4, 6:2.

Gorzej poszło Spychale i Popławskiemu. Z zaciekawieniem czekaliśmy na spotkanie Czernoch — Spychała. Obaj są młodzi i wkrótce dadzą o sobie słyszeć. Czech grał o klasę lepiej niż z Laszkiewiczem. Jest regularny, jak zegarek. Spychała jednak gra świetnie i prowadzi już 5:3 i 15:0. Ale w tym momencie najniepotrzebniej w świecie denerwuje się, to go załamuje, oddaje seta 7:5. W drugim secie nie rezygnuje z walki, ale znów plasowane piłki Czecha wyprowadzają go z równowagi i przegrywa 4:6. Spychała gra ładniej, ale Czech skuteczniej.

Popławskiemu kazano grać z samego rana o 8-ej. A wiadomo, że gracz ten po obiedzie gra o klasę lepiej. Bardzo równy Retzner z Sopot wygrał więc z nim w trzech setach 9:7, 6:8, 6:4. Tak więc w finale singla spotkają się Hebda, który nie winien się wysilać z Rumunem Schmidtem, który wygrał z Altschulerem 6:3, 6:3 (lwowianin grał wcale nieźle) i Czernoch.

Jędrzejowska z Volkmerówną zagrały paskudnego doubla (taki ze „złotej serji" nieudolnych polskich doublów) i przegrały ze słabiutką parą Stein — Stephan 2:6, 7:5, 6:4.

Holenderka Rollin — Couquerque „maszyna do odbijania piłek" wygrała z Horn 8:6, 7:5. Wraz z Niemką jest ona 100 proc. kandydatką na finalistkę w doublu pań, a z Czernochem będzie groźną dla pary polskiej Hebda — Jędrzejowska.

Młody Biechowski wygrał z Błońskim z Gedanji w klasie B 6:1, 6:4. Z tego chłopca będą ludzie!

ORŁOWO, 18.8. — Tel. wł. — Niedzielny dzień finałów w Sopotach przyniósł rakietom polskim wyjątkowe sukcesy. Licznie zgromadzona publiczność oklaskiwała Polaków, którzy zgarnęli wszystkie cenniejsze nagrody rozdawane wieczorem w kasynie na balu tenisowym.

Bohaterem dnia był znów Hebda. W finale spotkał się z młodym i obiecującym Czechem Czernochem. Hebda grał jak za najlepszych czasów. Wszystko mu wychodziło, niezawodny serwis, regularna gra i dobry return. Wszystko było w porządku. Wynik 6:2, 6:1, 6:3 świadczy dobitnie o przewadze Polaka.

Odrazu po zwycięstwie tem Hebda i Popławski zagrali finał gry podwójnej z parą czeską Czernoch — Cejnar. I tu niespodzianka rzadko u nas notowana: double polski grał koncertowo, Hebda był niezawodny, Popławski dzielnie mu sekundował. Obaj mieli wyjątkowy gaz i rozłożyli Czechów 6:0, 6:3, 6:3.

Tymczasem na bocznym korcie stanęła Jędrzejowska. Gra bajecznie, tak jak z Valerio w Wimbledon. Bije łatwo 6:1, 6:1 Holenderkę Courquerque która pobiła Niemkę Horn. Takich drajwów i lengslajnów, smeczów o takiej sile dawno już nie oglądaliśmy. Panna Jadzia jest w tym roku w najlepszej swej formie i ma słuszną pretensję do listy Myersa.

Polska para mikstowa Hebda, Jędrzejowska miała też murowane pierwsze miejsce w tej konkurencji, ale skreczowała, gdyż wieczorem wyjeżdżała.

Młody Biechowski z Bydgoszczy w swej klasie B wygrywa: pobił Płońskiego z Gedanji. Z Niemcem Schulzem wygrał pierwszego seta 6:1. Jutro nastąpi dokończenie. O pierwsze i drugie miejsce pań w klasie B walczyły też dwie Polki, obiecujące zawodniczki z Łodzi Kindermanówna i Kumantówna. Zwyciężyła pierwsza. Reasumując turniej w Sopotach przyniósł nam sukcesy i swoje zadanie propagandowe wypełnił w stu procentach.

Knioła bohaterem meczu z F. C. Wien

Reprezentacja Warszawy bije wiedeńczyków 3:1

WARSZAWA, 18. 8. Reprezentacja Warszawy — F. C. Wien 3:1 (1:0).— Bramki: Knioła (2) i Pirych; dla wiedeńczyków Fhaler z karnego. Sędzia p. Glinka.

W roku bieżącym Warszawa miała możność oglądania szeregu drużyn wiedeńskich. Niestety tak się złożyło, że ani ekstraklasa austrjacka, reprezentowana przez mistrzowski Rapid, ani kluby z dalszych szczebli tabeli, a więc Hakoah i F. C. Wien, nie umocniły w Warszawie opinji o klasie naddunajskiej piłki nożnej.

Nie można zaprzeczyć, że gra trzech drużyn wyżej wymienionych miała w sobie piętno stylu i dobrego smaku piłkarskiego, że wyczuwało się w niej dobrą szkołę i świetne wzory słynnego ongiś na świat cały Wunderteamu.

Niestety, poza temi momentami — że się tak wyrazimy — natury estetycznej, w grze wiedeńczyków brak jest przedewszystkiem elementu walki, serca, przeboju i strzału, a więc czynników, które nietylko porywają widownię, ale przynoszą ponadto zwycięstwo.

Wymienione wyżej zarzuty stosują się rzecz jasna do F. C. Wien w dużo większym procencie, niż do Rapidu, odpowiednio zresztą do 9-go i 1-go miejsca, jakie kluby te zajęły w ostatnich mistrzostwach Austrji.

To też aczkolwiek reprezentacja stolicy była pozbawiona pary obrońców Martyna — Bułanow, oraz Nawrota w środku napadu, pokonała wiedeńczyków 3:1. Nie jest to zresztą sukces cenny, jeśli zważyć, że w przeddzień Wien poniósł porażkę 0:1 nawet w... Częstochowie.

Gra warszawian bynajmniej nas nie zadowoliła. Zarazili się oni jakby apatją od gości, grali — ot, tak sobie — a zwycięstwo przypadło im w udziale przedewszystkiem dzięki wybitnej dyspozycji strzałowej Knioły.

Bo napad jako całość pracował bardzo nieskładnie. Jeszcze prawa strona Kruk, Knioła, konstruowali coś niecoś. Ale Smoczek na środku wolał bawić się w „kopanego" z obrońcą wiedeńczyków Fhalerem. Łysakowskiego wogóle nie było znać, a Pirych grał dziko, jak nigdy.

Ze środkowych pomocników i Szczepaniak i Sroczyński wypadli blado, a Makowski i Przeździecki zbyt mało umieją, aby stanowić realną pomoc dla własnego napadu.

W obronie Zwierz, choć nieefektowny, zadowolił w całej pełni. Natomiast b. gracz Strzelca siedleckiego Gwoździński, mający w przyszłości grać w Warszawiance, zwłaszcza do przerwy był bardzo bladziutki.

Doskonale natomiast była obsadzona przez Kellera bramka. Sparował on dwa strzały w sposób zasługujący na wielką pochwałę, a choć popsuł swą markę dwoma zbyt nerwowemi wybieganiami, w sumie był jednym z mocniejszych i bardziej efektownych punktów drużyny stołecznej.

Wiedeńczycy nie mają w zespole swym gwiazd. Pochwalić trzeba za dużą żywotność lewego obrońcę Fhalera, który jednak jest równocześnie typem nieprzyjemnego faularza, oraz bardzo dobrze ustawiających się obu bocznych pomocników Demicheli, a zwłaszcza Thomana.

Zespoły wystąpiły w składach:

Warszawa: Keller; Zwierz, Gwoździński; Przeździecki, Szczepaniak (Sroczyński), Makowski; Kruk, Knioła, Smoczek, Łysakowski, Pirych.

F. C. Wien: Plaschka; Schneider, Fhaler; Demicheli, Zlatohlavek, Thoman; Ridler (Waldschütz), Fachet, Kotian, Lanik, Hassman.

Mecz naogół dość ospały, toczy się z małą przewagą gości w polu. Pod bramką gubią się oni jednak niemal zupełnie, starają się wypracować superdogodne pozycje, nie mogąc się zdecydować na strzał. Raz tylko Keller musi obnażyć cały swój talent, aby sparować końcami palców ostry i bliski strzał Kotiana.

Zresztą o grze napadu reprezentacji można powiedzieć to samo, co o wiedeńczykach. Pojmuje to zdaje się Knioła i miast szukać bezowocnie kontaktów z partnerami, bierze się do bombardowania Plaschka na własną rękę.

Wynikiem tego jest pierwsza bramka, która pada w 43-ej min. w dalekiego górnego strzału łącznika Warszawianki. W chwilę potem lekki strzał Kruka muska poprzeczkę: w podobny sposób rewanżują się Austrjacy tuż po przerwie.

Drugi punkt dla Warszawy jest również rezultatem akcji Kuloły, który po długim i mozolnym driblingu strzela pięknie w siatkę.

Wiedeńczycy nacierają teraz ostrzej, ale Polacy w ostateczności pomagają sobie tak dzielnie rękami (Zwierz, Makowski), że o bramce niema wręcz mowy. Dopiero lituje się nad nimi sędzia i za nastrzeloną rękę Makowskiego ordynuje rzut karny, strzelony pewnie przez Fhalera.

W ostatnim odcinku gry naciera skolei Warszawa i wreszcie w 40-ej min. po rzucie wolnym, strzelonym przez Pirycha, dochodzi on po raz drugi do piłki i ustala wynik 3:1 dla stolicy.

Sędzia p. Glinka wypadł nieco anemicznie.

Tłoczyński wreszcie debjutuje

Najważniejszy akord mistrzostw Polski

Turniej tenisowy o międzynarodowe mistrzostwa Polski ostatecznie skrystalizował swe oblicze.

Do singla panów dopuszczono 21 zawodników, przyczem rozstawiono przy krańcach Tłoczyńskiego i Hebdę. Środkowi rozstawieni to: Planner, Wittmann, Tarłowski, Hughes, Henke i Hamburger.

Pojedynek Tłoczyński — Planner powinien wyjaśnić, czy były mistrz Polski odzyskał już swe siły.

W drugiej ćwiartce oczekujemy sensacyjnego pojedynku Tarłowski — Wittmann. Gra ta pewnością będzie zupełnie otwarta i trudno tu stawiać prognostyki. Wittmann po drodze trafia na Herbsta, a później na zwycięzcę meczu Kolcz I — Spychała.

Tarłowski już po raz trzeci w tym sezonie spotka się z Majewskim i niewątpliwie i tym razem da sobie z nim radę. Majewski w pierwszej rundzie wylosował Pohorylesa.

Następna ćwiartka jest międzynarodowa; tu Hughes powinien się rozprawić ze zwycięzcą spotkania Popławski — Kolcz II. Horain będzie miał możność zmierzenia się z Rumunem Schmidtem; zwycięzca wpada na Niemca Henkego — triumfatora turnieju pocieszenia w Hamburgu, gdzie pobił Frenza. Przypuszczalnie w ćwierćfinale Henke spotka się z Hughesem.

Wreszcie w ostatniej ćwiartce Hebda nie będzie miał wiele roboty ze Zbyszewskim, a następnie pewnie z Hamburgerem, który będzie miał do pobicia Bratka.

Jeśli nasze przewidywania się sprawdzą — to w półfinałach Tłoczyński wpadnie na Wittmanna lub Tarłowskiego, a Hebda na Hughesa. Oczywiście jeśli lwowianin nie zrobi jakiegoś nowego kawału i nie przegra z Henkem.

W konkurencji pań zgłoszonych jest 17 zawodniczek. Rozstawione na krańcach Jędrzejowska i Couquergue; a w środku Käppel i Volkmerówna.

W pierwszej ćwiartce Jędrzejowska pewnie się spotka z Rudowską. Rudowska ma za przeciwniczkę Fryszczynową (mecz ważny dla klasyfikacji), a później zwyciężczynię spotkania Crammer — Gajdzianka.

W drugiej ćwiartce Lilpopówna gra z Łuniewską i zwyciężczyni wpada na Niemkę Käppel — pogromczynię Volkmerówny z Wrocławia.

W następnej ćwiartce Z. Jędrzejowska gra z Rumunką Somogyi, a zwyciężczyni wpada na Volkmerównę, która po drodze walczy z Haberówną.

Wreszcie w ostatniej ćwiartce Holenderka Couquergue, która wykazała świetną formę w Sopotach, bijąc Horn, spotka się z Matuszewską, a potem przypuszczalnie z Orzechowską.

Niezmęczona Holenderka w półfinale musi wygrać czy to z Volkmerówną, czy z Somogyi i w półfinale spotkać się z Jędrzejowską, która niewątpliwie rozprawi się z Käppel.

Walka doubli rozegra się między 12-ma parami. Rozstawieni są: Tarłowski, Bratek i Tłoczyński, Hughes. Pośrodku Hebda, Wittmann i Hamburger, Schmidt.

Półfinały powinny się rozegrać między rozstawionymi.

Wreszcie do gry mieszanej zapisane jest 14 par. Rozstawiono Jędrzejowska, Hughes i Couquergue, Popławski; w środku Käppel, Henke i Volkmerówna, Hebda.

Największymi faworytami są oczywiście Jędrzejowska, Hughes, którzy w półfinale powinni pobić Niemców.

W drugiej połówce para Volkmerówna, Hebda będzie miała szanse rewanżu z Rumunami Somogyi, Schmidt, a zwycięzcy w półfinale powinni spotkać parę Couquerque, Popławski.

Konkurencja w grze podwójnej pań nie odbędzie się.

*

Turnieju juniorów nie należy mieszać z mistrzostwami międzynarodowemi. Jedyna wspólność — to korzyść jaką młodzież może odnieść z obserwowania starszych.

Mimo to turniej młodzieży zatoczył imponujące ramy. 44 chłopców i 8 dziewczynek — takiego zjazdu młodzieży nie było jeszcze w Polsce.

Na czoło wysuwają się Ksawery Tłoczyński, Gottschalk, Strzelecki, Kurman, Łaniewski, Hojanówna. Zresztą należy tu oczekiwać licznych niespodzianek i narodzin nowych gwiazdeczek.

Turniej juniorów rozpoczyna się od poniedziałku od 9-ej rano, a mistrzostwa od wtorku.

K. G.

Decyzje piłkarskie we Lwowie

LWÓW, 18. 8. —Tel. wł. — Z trzech rozegranych dziś meczów o mistrzostwo ligi okręgowej, najwięcej zainteresowania obudziło spotkanie II Sokoła z Ukrainą.

II Sokół — Ukraina 3:2 (0:1). Do przerwy Ukraina była drużyną lepszą, ale potrafiła jednak wykorzystać cyfrowo przewagi i w decydujących momentach pod bramką zupełnie zawodziła. Po przerwie Sokół zdobył się na silny zryw, uzyskując dalsze dwie bramki. W ostatnich 15 minutach zaznaczyła się znowu przewaga Ukrainy, która poza zdobyciem 2 bramek nie zdołała już jednak zmienić wyniku na swoją korzyść. Dwie bramki dla Sokoła zdobył Fistrowicz, a jedną Zięba. Dla Ukrainy: Grajewski i Sorotiuk. Sędziował Wacław Kuchar. Widzów około 800.

W Przemyślu Pogoń (Stryj) — Polonia 2:0 (0:0). Polonia sprawiała wrażenie drużyny wyraźnie przemęczonej, tembardziej że w sobotę grała zacięty mecz z Hakoahem. Niemniej jednak przemyślanie mieli znaczną przewagę, niewykorzystaną jednak cyfrowo. Obie bramki dla Pogoni zdobył Malina. Sędziował p. Strzelecki.

W Rzeszowie Pogoń I B — Resovia 2:1 (2:0). Wynik ten stanowi niespodziankę, gdyż rzeszowianie na swoim terenie są niezwykle trudni do pokonania. Bramki dla Pogoni, która do przerwy b. silnie przeważała, zdobyli Luchter i Kraus. Punkt dla Resovii uzyskał Brylak. Sędziował p. Fichtel.

LWÓW, 18. 8. — Tel. wł. — Hakoah — Hasmonea 3:0 (2:0). Hakoah wyjechał jednak z Polski niepokonany. Byli wprawdzie tacy, którzy twierdzili, że tym razem wiedeńczykom powinie się noga, tembardziej, że był to czwarty mecz Hakoahu, rozegrany w ciągu 6 dni a pozatem liczono, że udział Steuermana w Hasmonei, któremu za specjalnem zezwoleniem PZPN pozwolił wziąć udział w meczu, przyczyni się do splątania Hakoahowi na samem odjezdnem przykrej niespodzianki. Hakoah i tym razem jednak wygrał zupełnie zasłużenie, mimo, że Hasmonea okresami dotrzymywała wiedeńczykom wcale dobrze kroku.

Wyższość Hakoahu polegała przedewszystkiem na wysokiem wyszkoleniu technicznem, które uwydatniło się w całej pełni z chwilą gdy teren boiska stał się mokry i ciężki.

Gra toczyła się bez specjalnej przewagi którejś z drużyn. Dość liczne sytuacje podbramkowe wypracowywane przez napąd Hasmonei, likwidowała w porę obrona wiedeńczyków. Pierwszą bramkę zdobywa Hakoah z rzutu karnego przez Rauscha, drugi punkt dla wiedeńczyków zdobył Zwiebel, a trzecią bramkę po przerwie ponownie Reich. Sędziował Wacław Kuchar. Widzów około 5000 osób.

Czarni — Rewera 4:1 (3:0). Rewera do przerwy grała nadzwyczaj prymitywnie i ustępowała Czarnym pod każdym względem, nie stanowiąc poważniejszego przeciwnika. Zasadnicza zmiana nastąpiła po przerwie. W tym okresie stanisławowianie stanowili bardzo groźnego przeciwnika, mieli znacznie więcej z gry, doskonale podchodzili pod bramkę, potrafili sobie wyrabiać nawet pozycje strzałowe, w decydującym momencie nie umieli się jednak zdobyć na skuteczny strzał. U Czarnych jak zwykle na wysokości stanęła obrona. W pomocy dobrą formę wykazywał tylko Dziwisz.

Kołodziejczyk górą

ŁÓDŹ, 18. 8. — Tel. wł. — Drugi jubileuszowy wyścig szosowy Zjednoczonych wygrał Kołodziejczyk w imponującym stylu, który potwierdza jego wielką w tej chwili formę. Niezrażony niepowodzeniem już na pierwszych kilometrach jazdy, gdzie na naprawę drutówki traci 10 minut, podejmuje samotnie wyścig z czasem i przestrzenią i wygrywa go zdecydowanie przed koalicją kilkunastu kolarzy stołecznych w czasie o blisko kwadrans lepszym od czasu zeszłorocznego zwycięzcy Józefa Kapiaka. Na dobro Kołodziejczyka, który przez 120 km. musiał gonić uciekinierów, podnieść należy jeszcze, że trasa wyścigu w pierwszej jego połowie była okropna, a na ostatnich kilometrach, kiedy walczył już o zwycięstwo, złapał go ulewny deszcz.

Na starcie wyścigu stanęło 47 zawodników, z tego 14 kolarzy warszawskich. Spośród Łodzian startowali wszyscy za wyjątkiem chorego na żołądek Więcka, który na motorze wyjechał na trasę wyścigu. Warszawa natomiast reprezentowana była przez nazwiska przeważnie mniej głośne, z wyjątkiem Wasilewskiego, których pojedynek z Kołodziejczykiem zapowiadał się specjalnie interesująco. Punktualnie o godz. 8.30 zaczął się wyścig na północno-zachodniej rogatce miasta w Zdrowiu, kierując się w stronę Aleksandrowa. Odcinek ten przedłużony do Lutomierska kosztował zawodników dużo nerwów i zdrowia, tak podły był jego stan. Na tym odcinku była masa defektów, którą zapoczątkował już na drugim kilometrze Biedel z Rapidu, łamiąc widełki. Kołodziejczykowi nawaliła kicha i ma niełada kłopot z naprawą. Pozbywszy się na moment groźnego rywala bractwo zdwoiło tempo; przed Łaskiem Zając (ŁTK) inicjuje ucieczkę, która się jednak nie powiodła.

Warszawiacy, jadąc zwartą grupą i prowadząc się nawzajem, dyktują tempo, wysuwają się na czoło i odsuwają od reszty, która rozbija się na kilka grup. Przez spalony Szczerców przemknęły cztery grupy z Warszawiakami na czele. W tem miejscu Kołodziejczyk doszedł do ostatniej grupy, która pozostała w dużem oddaleniu od czołówki. W Bełchatowie Kołodziejczyk jest już w trzeciej, a w Dłutowie w drugiej grupie. W Rudzie dochodzi czołówki przez kilka kilometrów jedzie z nią razem i u bram miasta wysuwa się na czoło. Na ulicy zrywa się i wygrywa o 300 metrów przed warszawianinem Szostakiem, który w tej samej odległości pozostawił Wasilewskiego.

Wyniki: 1) Kołodziejczyk (WIMA) 4:40:15, 2) Szóstak (Orkan Warszawa) 4:40:40, 3) Wasilewski (Fort Bema, Warszawa) 4:41:05, 4) Szczygielski (Orkan Warszawa) 4:41:40, 5) Domański (Fort Bema, Warszawa) 4;42:05, 6) Niecieiewski (Orkan Warszawa) 4:43:10, 7) Sobol (AKS Warszawa) 4:44:55, 8) Jaskólski (WIMA) 4;45:29, 9) Kudert (Skoda) 4:48:15, 10) Komarnicki (Fort Bema) 4:4940 Dalej Banaszak (WIMA), Michalski (Iskra), Szyc (Bieg), Flisiak (Orkan), Kolski (Makabi).

Czas Kołodziejczyka jest wprawdzie o 25.5 min. lepszy od czasu zeszłorocznego, ale trasa dzisiejsza była o 6 kilometrów krótsza (144 km.); stąd czas faktycznie jest lepszy o jakieś 13 minut. Jego przeciętna oscyluje przy 31 km na godz., co jest wynikiem bardzo dobrym na tej trasie.

Z czołowych zawodników, którzy wyścigu nie ukończyli wymienić należy: Iga, Korwin-Piotrowskiego, Kasprzaka, Odartusa, Bartoszka i Wójcika. Kołodziejczyk zdobył nagrodę przechodnią jubileuszową. Zespołowo nagrodę zdobył po raz wtóry Fort Bema, Warszawa. Na drugiem miejscu był AKS, na trzeciem Skoda.

Puhar dla Rumunji



Z okazji rumuńskiego święta morza M. Gdynia ofiarowało puhar, z którego król rumuński dokonywał połączenia mórz Bałtyku i morza Czarnego.

Puhar ten wystawiony w Constanzy, który wzbudza ogólne zainteresowanie, wykonała firma St. Zygadlewicz w Warszawie, Nowy Świat 59.

Andrzej Ługis

WIELKA GRA

Powieść z życia piłkarzy 10)

No, proszę! Ten dudek wyobraża sobie, że właśnie on ma być nowym prezesem! „Są ludzie odpowiedniejsi ode mnie..." To ma być skromność, bon ton, rycerskość. Nie zależy mu niby, nie pali się, ale wiemy dobrze jak jest w istocie...

— Któż jak nie pan może to najlepiej ocenić, — podjął chytrze Bajc — że obecna sytuacja „Piasta" zmusza nas do posunięć stanowczych, do zmian, jak to powiedziałem, zasadniczych. Dlatego korzystajmy z okazji, oraz z pełnomocnictw danych panu przez dyrektora Nieznańskiego, aby sprawę dziś załatwić ostatecznie. Dyrektor Nieznański, zaabsorbowany swemi prywatnemi i zawodowemi sprawami, nie jest w stanie należycie kierować klubem...

— Tak, rzeczywiście — przyznał skwapliwie Horewnicki.

— No, zobaczymy... Przedłożymy pańską myśl kolegom... O, radca Kalitko! Witam! Przejdźmy do sali panie Bajc, już są wszyscy.

Sekretarz Szarmantowicz zginał się w niskim ukłonie. Rotmistrz Chudy, dokooptowany dla uzyskania quorum, rozbijanego stale przez nieobecność prezesa i równie częste „wyjazdy" skarbnika Kalitki, ćmił fajkę i zdradzał najwyższe znudzenie.

Horewnicki nie tracił dziś czasu na powitalne „jak tam szanowna małżonka" i „co wogóle słychać". Podniecenie, wyniesione z rozmowy z Bajcem, popchnęło go do natychmiastowego działania. Tyle lat wyczekiwał tęsknie na taką chwilę i teraz, w rozstrzygającej rozgrywce czuł się zupełnie pewny siebie i pewny zwycięstwa. Ten Bajc ma jednak w sobie ikrę! Jak to sprytnie wykombinował! „Korzystajmy z okazji, oraz z pełnomocnictw danych panu przez dyrektora Nieznańskiego"... Korzystajmy!...

Horewnicki odkasznął, przełknął ślinę — i zagaił:

— Panowie! Nie mamy celu i nie powinniśmy ukrywać dłużej przed sobą ciężkiego położenia, w jakiem znalazł się „Piast". Pustki w kasie, długi, porażki sportowe i zniechęcenie wśród członków... Uderzmy się w piersi, proszę panów, wszystko to w dużej mierze nasza wina, jako kierowników klubu!..

W takich razach robi się zwykle dłuższą pauzę i Horewnicki zastosował się do tej recepty.

— Dyrektor Nieznański polecił mi usprawiedliwić swą wyjątkową nieobecność... (Chrząkają, psiakrew, no, mają rację...) Swą wyjątkową nieobecność (Niech im się zdaje, że trzymam jego stronę — będzie lepszy efekt), gdyż arcyważne sprawy zawodowe zmusiły go do nagłego wyjazdu i żałował bardzo, że nie będzie dziś miał zaszczytu przemawiać i deliberować wraz z nami nad smutną sytuacją klubu... Mając jednak do nas zupełne zaufanie, akceptował zgóry (znaczące spojrzenie na Bajca) wszelkie dzisiejsze uchwały dotyczące walnego zebrania. Rozmawialiśmy właśnie przed chwilą z panem Bajcem. Pan Bajc przedstawi panom nasz... swój projekt doniosłej reorganizacji. Proszę panów, aby dzisiejsze nasze uchwały, aby zamierzona reorganizacja otworzyła nową erę i wskrzesiła piękną tradycję K. S. Piast!...

— Brawo! Pięknie powiedziane! — podkrzyknął radca Kalitko. — Panie sekretarzu, proszę o dosłowne zaprotokułowanie tego znamiennego przemówienia pana przewodniczącego!

Horewnicki skłonił się i strzepnął wytwornym ruchem niewidzialny pyłek z klapy marynarki. No, jesteśmy w domu! Dobrze powiedziałem! Zrobiło wrażenie! Teraz kropnie mówkę Bajc i sprawa będzie załatwiona... Napewno nie będą oponować... Trzeba się będzie jednak trochę wzdragać, wymawiać, że to, panie, nie tak łatwo, nie odrazu, że to nie takie proste... Obowiązki, panie, odpowiedzialność— właśnie odpowiedzialność... No, Bajc mówi...

— Drużyna, proszę panów — wszedł odrazu w sedno sprawy pan Teofil — drużyna gra jak umie, cóż kiedy jednak traci punkty...

— Jakto? — przerwał rtm. Chudy — teraz przecie...

— Niestety rotmistrzu, bracie Polaku, stało się to, czego można się było spodziewać. „Błoniu" przyznano walkower i po przegranej z „Jutrznią" spadliśmy na ostatnie miejsce w tabeli!...

— O ile mi wiadomo, wygraliśmy z „Błoniem" w Krakowie 2:0 — pozwolił sobie zauważyć Szarmantowicz.

— Wygraliśmy, wygraliśmy — skrzywił się pan Teofil. — Ale każdy wie, że Opoczyński nie był zatwierdzony. Odrazu mówiłem, że to niema sensu, poco było wystawiać tego dryblasa? Ale cóż, krewniak dyrektora Nieznańskiego... Zresztą trudno jest nawet winić dyrektora. Miał prawo spodziewać się, że na obcym terenie dostaniemy w skórę. Dlaczego krewniakowi nie zrobić frajdy? Można się mylić... Napewno nikt z panów nie spodziewał się również, że trzepniemy krakowiakom dwie bramki... Tak... No, a wobec naszego zwycięstwa „Błonie" założyło protest. „Surma" dopilnowała w Związku i dwa punkty przepadły!.. Dziś proszę panów (te jełopy nic nie wiedzą!) tabela wygląda tak, jak podaje „Echo stadjonu". Dali nam nawet osobny artykuł z pięknym tytułem: „Tragedja Piasta"... Proszę spojrzeć... 7 miejsce „Surma" Kraków, gier: 12, pkt.: 9:15, stosunek bramek: 12:19. Przed „Piastem", gier 11, pkt.: 8:14, stosunek bramek: 13:21...

Statystyka jest ciekawszą rzeczą, ale, do djabła, trzeba wiedzieć kiedy o tem mówić! Horewnicki zaczął się denerwować. 8:14, czy 54:120, co to wszystko ma do wyboru prezesa! Zawracanie głowy! Cóż ten Bajc...

Pan Teofil zauważył zniecierpliwienie viceprezesa i jego przynaglające znaki. Wzięło gościa! A Klubman się spóźnia... Trzeba z nim razem... Niech poprze... No, jest nareszcie!..

Cicho, na paluszkach sunął przy ścianie Klubmansio... Jazda!.. Pan Teofil szybko złożył gazetę.

— Proszę panów — powiedział z mocą — nie jest jednak zupełnie źle z placówką, która posiada... że tak powiem... ludzi doświadczonych i gotowych do poświęceń!

— Brawo! — przyklasnął Kalitko, a Horewnicki spuścił skromne oczy, poprawiając perłę w krawacie.

— Otóż, aby doprowadzić klub do należytego stanu, reorganizację naszą musimy zacząć od góry! Tak, od góry! Dyrektor Nieznański zaakceptował przecie wszystkie nasze dzisiejsze uchwały, nie traćmy więc czasu! Nie mogę nie podkreślić, że dyrektor uczynił to w formie najdelikatniejszej, jaką można sobie tylko wyobrazić. Mówmy szczerze, nie chciał nas krępować swą obecnością i pozostawił nam wolną rękę w desygnowaniu kandydata na przyszłego prezesa... Rozważaliśmy nad tem z panem Horewnickim i doszliśmy do przekonania, że zmiana taka jest konieczna...

— Tak jest — wyrwało się Horewnickiemu.

— A czy mają już panowie odpowiedniego kandydata? — informował się rtm. Chudy.

— Owszem — uśmiechnął się pan Teofil, a Horewnicki znów nie mógł się powstrzymać od przyświadczenia choćby skinieniem głowy.

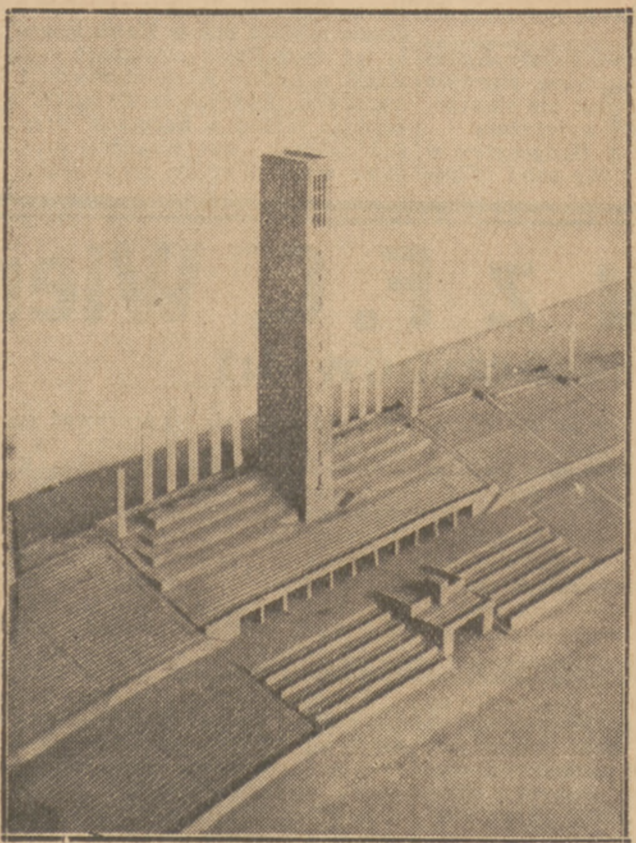
— Któż to taki?

— Otóż, proszę panów — Bajc spojrzał na Horewnickiego tak jak się patrzy na maszerującego pod stryczek skazańca — proponuję powierzyć prezesurę „Piasta" wielkiemu miłośnikowi i znawcy sportu piłkarskiego... panu Karolowi Jankowskiemu!...

(c. d. n.)

Bukareszt wchodzi w paradę Berlinowi

Drugorzędna impreza rumuńska rywalizuje z wielkim wyścigiem kolarskim



WIEŻA OLIMPIJSKA już zdala wskazywać będzie drogę na teren walk narodów o laur olimpijski. Wieża mierzyć będzie 76 mtr. wysokości.



HOŁD NIEZNANEMU ŻOŁNIERZOWI oddali w Berlinie przed mistrzostwami wioślarskiemi Europy delegaci wszystkich uczestniczących państw.

Okres eliminacyj i wyścigów próbnych został zamknięty. W najbliższą niedzielę rozpoczyna się wyścig szosowy Warszawa — Berlin sportowo wartościowszy niż w roku ubiegłym — bo 6-etapowy, propagandowo donioślejszy dla nas — bo rewanżowy.

Mieliśmy w okresie przygotowań (którym na dobrą sprawę był cały bieżący sezon) przenajróżniejsze „egzaminy" i „próby" od sześcioetapowego Wyścigu do Morza poczynając, aż na małych 160-kilometrowych biegach dookoła własnego podwórka kończąc. Mieliśmy wyścigi zwykłe i handicapy; puszczano Drużynę Narodową o 10 minut wcześniej i o 5 minut stylu; oglądano ją ze wszystkich stron i atakowano na wszystkie boki, by zebrać dostateczną ilość danych dla zapoznania się z walorami poszczególnych zawodników. Niżej podpisany miał sposobność uczestniczyć we wszystkich tegorocznych wyścigach etapowych i wyrobił sobie pojęcie o klasie i właściwościach czołowych zawodników, które pozwala mu przedstawić własny projekt reprezentacji przeciwko Niemcom.

Nim jednak przystąpimy do wyliczania nazwisk zawodników, przypomnieć należy charakter polsko-niemieckiego wyścigu. W stosunku do roku ubiegłego wyścig ten zmienił się nieco i nabrał jednolitego charakteru. Niema już 250-kilometrowego etapu, który w ubiegłym sezonie odrazu na wstępie przekreślił nasze szanse równej walki i twardego oporu; ilość etapów została powiększona do sześciu, ale poszczególne odcinki skrócone zostały do miary przeciętnego krótkodystansowego wyścigu szosowego. Dla ilustracji powiemy, że żaden z etapów nie przekracza 170 km., a najkrótszy wynosi tylko 115 km.

Jest rzeczą jasną, że skrócenie etapów uniemożliwia nawet czysto rachunkowo zdobycie przez Niemców takiej przewagi czasu, jaką uzyskali w roku ubiegłym; zmniejszenie klasyfikowanej na każdej mecie grupy z 6-ciu do 4-ch zawodników przyczynia się również do optycznego zrównania szans obu teamów.

Nie zamierzamy zresztą rozpatrywać w tej chwili widoków naszego zespołu na zwycięstwo. Problem ten odkładamy do jednego z najbliższych numerów, zadawalając się obecnie wysublimowaniem cech, które powinny charakteryzować naszego reprezentanta ze względu na charakter wyścigu. Są to: szybkość, inicjatywa, spryt, zdolność regeneracji sił i umiejętność sprintu.

Wytrzymałość stawiamy na drugim planie, ponieważ krótki dystans etapów i dwa dni odpoczynku nie dadzą odpowiedniego terenu do popisu kolarzom rozkręcającym się zwolna i dochodzącym do formy dopiero na trasie.

Spośród kontyngentu dwudziestu kilku szosowców, którzy wchodzą przy ustawianiu reprezentacji w rachubę, wyodrębniamy przedewszystkiem grupę zawodników, którzy wywalczyli sobie prawo udziału w wyścigu wynikami całego sezonu i — co jest jeszcze ważniejsze — ostatnio wykazaną formą. Do grupy tej zaliczamy: Napierałę, Kiełbasę (Fort Bema), Oleckiego (Skra), Kapiaka II, Ignaczaka (Prąd), Lipińskiego, Zielińskiego (Skoda), Starzyńskiego, Targońskiego (Legja) i Kołodziejczyka (Wima — Łódź).

Tej dziesiątki nikt chyba kwestjonować nie będzie i nikt nie zaprzeczy, że gromadzi ona kwiat naszego kolarstwa szosowego.

O wiele trudniej jest rozwiązać właściwie problem pozostałych dwu reprezentantów. Po wyczerpaniu pierwszej dziesiątki, dziesiątki bezspornej, natrafiamy na zwartą i dosyć liczną drugą grupę, która posuwa się wgórę wyrównanym szeregiem i z której wyłuskanie najlepszych jest niełatwem zadaniem.

Naszem zdaniem, miejsca te przypaść winny Michalakowi (Fort Bema) i Konopczyńskiemu (Świt), nie dlatego by górowali oni klasą nad swymi przeciwnikami, ale ze względu na przewagę szybkości (lotności), która może rozstrzygnąć niejeden etap. Jest naprzykład rzeczą bezsporną, że Michalak tylko z dużym trudem przebrnie przez etapy złych dróg i dłuższych dystansów. Ale gdyby w tym zawodniku zbliżającym się do dobrze zasłużonej emerytury obudził się lew tylko na jednym etapie Szczecin — Berlin (asfalt i króciutki dystans), to i tak zaliczenie go do reprezentacji opłaciłoby się sowicie.

Pamiętać należy, że ze względu na liczbę klasyfikowanych zawodników bardziej kalkuluje się zabranie ze sobą zawodnika idącego „na warjata" i umiejącego rzucić wszystkie swe siły na szalę jednego etapu, niż wyrachowanego kalkulatora, rozkładającego swe siły na dystansie całego biegu i zajmującego w rezultacie wszędzie miejsce w drugiej dziesiątce zawodników. Operując przykładami powiemy, że najwłaściwszem rozwiązaniem problemu personalnego byłoby włączenie do drużyny 12-stu Oleckich, dwunastu nieobliczalnych, szybkich i trochę dzikich zawodników, którzy na każdym etapie i w każdym momencie zagrozić mogą Niemcom nieoczekiwanym zrywem, a największą klęską — zestawienie zespołu z tuzina wołów bez rozmachu i temperamentu.

Dlatego też reprezentacyjną dwunastkę zestawiamy z wyżej wymienionych zawodników, a kolarzy o wyrobieniu bardziej flegimnastycznem i mniej brawurowem proponujemy wysłać na długodystansowy wyścig dookoła Rumunji. Talenty długodystansowe i siłowe Więcka, Galeji, Dudy, Sobola etc. znajdą tam idealne ujście. Wasilewskiego, zawodnika o właściwościach pośrednich, zakwalifikowalibyśmy na rezerwowego ekspedycji berlińskiej.

Na zakończenie słówko o wodzach. Nie wkraczając w sferę kombinacyj personalnych, uważamy za właściwe podkreślić, że jest rzeczą niezbędną wykorzystanie kapitału wiedzy i doświadczenia, nagromadzonego w czasie zeszłorocznego wyścigu, w próbie dzisiejszej. Ten kapitał tkwi w ludziach, którzy przy organizacji 1934 pracowali; trzeba ich zapożyczyć i wciągnąć obecnie do współpracy, jeśli chcemy zrobić krok naprzód, a nie uczyć się podstaw taktyki podobnego biegu od samego początku.

Jan Erdman.

★

Już po napisaniu tego artykułu, przeznaczonego — powiedzmy to sobie pocichu — do ubiegłego numeru, otrzymaliśmy komunikat PZTK ustalający skład reprezentacji szosowej Polski .

Nasze wytyczne poniosły tam wielką porażkę. Kapitan szosowy PZTK p. Pobudejski wychodził najwidoczniej z odmiennych założeń i z gruntu inaczej zestawił naszą drużynę. Z grupy naszych „pewniaków" Związek Kolarski wybrał tylko ośmiu Napierałę, Kiełbasę, Oleckiego, Zielińskiego, Starzyńskiego, Targońskiego, Kołodziejczyka i Ignaczaka. Obu naszych zawodników uzupełniających wyróżnił również kapitan związkowy (Konopczyński i Michalak), podobnie nasz rezerwowy (Wasilewski) znalazł łaskę w oficjalnych oczach.

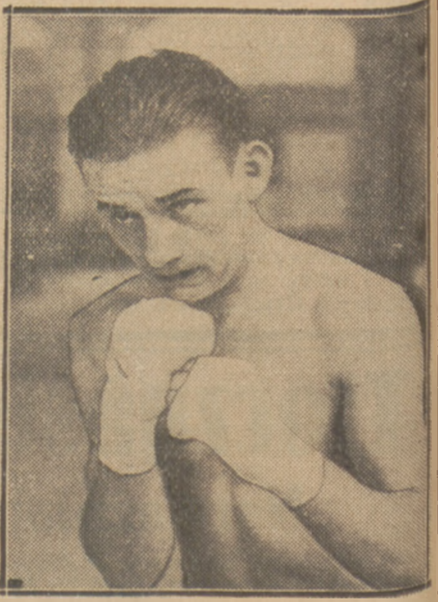
Zdumiewającem jest jedno: że mimo iż reprezentacja zestawiona przez PZTK liczy aż 14 nazwisk (dodatkowo: Cyran z AKS-u, Duda z Garbarni krakowskiej i Galeja HCP), nie znajdujemy w niej nazwisk Kapiaka Józefa i Lipińskiego.

Ponieważ o przeoczeniu ani o niedocenianiu ich wartości nie może być mowy (ten sam kapitan szosowy umieścił tych zawodników na 7-em i krzywdzącem 10-tem miejscu w Drużynie Narodowej), przeto pozostaje naszej domyślności tylko jedyna koncepcja, że obu tych kolarzy skazano na wzmocnienie frontu rumuńskiego! Istotnie w składzie drużyny na 11 etapowy wyścig dookoła Rumunji znajdujemy i czołowego szosowca etapowego Lipińskiego i najzdolniejszego kolarza młodego pokolenia — Kapiaka. Pozatem do Rumunji wyjechać mają: Bober, Daniel, Kudlak, Rurański i Więcek.

Rozszczepienie naszej awangardy kolarskiej na dwa fronty, rozproszenie naszych sił na dwie imprezy jest błędem nie do darowania. Wyścig rumuński (w którym ze względu na konkurencję zawodowców o sukcesy będzie bardzo trudno) może być obesłany, ale może się również obyć bez Polski, w każdym razie musi się odbyć bez udziału naszych najlepszych zawodników, którzy wszyscy co do jednego potrzebni są w batalji polsko-niemieckiej.

Nie wątpimy, że Związek Kolarski podda rewizji swoją pierwotną uchwałę i uzupełni drużynę berlińską nazwiskami obu wymienionych kolarzy. Bez nich drużynie ubywa kilka cennych szans, bez nich zespół byłby reprezentacją kadłubową, bez nich ekipa pojechałaby bez wiary we własne siły.

erd.



RAPPSILBER (FRANKFURT) będzie przeciwnikiem Krzemińskiego na meczu bokserskim Polska — Niemcy.

Dbajmy o... mistrza olimpijskiego!

Kucharski może się czuć urażony, że P. Z. L. A. wstrzymał dalsze jego wyjazdy zagranicę. Wygląda to na pierwszy rzut oka rzeczywiście dziwnie, jeśli zważyć, że białostoczanin „złapał" wielką formę, że kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa, że nabiera rutyny, poznaje bieżnie całej Europy i szlifuje swą formę olimpijską.

Czy zatem Związek Lekkoatletyczny zamiast ojcem naszego słynnego biegacza, stał się jego ojczymem? Czy może boi się przeforsowania pogromcy Ny i Venzkego?

Nie! Sprawa ma inne zupełnie podłoże. Kucharskiemu wyczerpał się poprostu uchwalony przez F. I. A. A. (Międzynar. Feder. Lekkoatletyczna) kontyngent startów zagranicznych. A z tem trzeba być ostrożnym, zwłaszcza, że stróżem moralności i dobrego prowadzenia się zawodników F. I. A. A. jest nie kto inny, tylko znany „przyjaciel" Polaków p. Edstroem.

Jeden niebaczny start przy takim „opiekunie" i licho weźmie nietylko start olimpijski, ale wogóle całą karjerę amatorską. W sprawie tej mogą służyć informacjami bardziej szczegółowemi Hoff i Nurmi!

A jednak trzeba coś na to poradzić. Bo wszyscy sportowcy wiedzą dobrze, że windowanie się w formie i wynikach jest zdobyczą bezcenną, jest kapitałem żelaznym każdego sportowca. Daje mu bowiem nietylko przewagę moralną w postaci słynnego nazwiska, ale sprawia, że po przerwie dociągnięcie do szczytowych wyników jest niepomiernie łatwiejsze niż uzyskanie ich poraz pierwszy.

Dlatego też P. Z. L. A. powinien uczynić wszystko, aby — nie narażając Kucharskiego na represje p. Edstroema — zapewnić mu jeszcze w najbliższym czasie szereg wartościowych startów.

Naszem zdaniem są dwie drogi wyjścia. Pierwsza, to odpowiednio umotywowane zwrócenie się do p. Edstroema, z prośbą o danie pozwolenia na takie to a takie starty zagranicą.

Druga, zdaniem naszem, pewniejsza, to ściągnięcie odpowiednich przeciwników do Polski. Wyjście ostatnie jest o tyle realne, że o ile wiemy P. K. Ol. widziałby bardzo chętnie mityng międzynarodowy, w którym wypróbowanoby walory olimpijskie Walasiewiczówny, Wajsówny, Luckhausa, Morończyka i Sznajdra, Turczyka i Lokajskiego, Tilgnera i Heljasza, a nadewszystko Kucharskiego.

Obsadzenie siedmiu konkurencyj reprezentowanych przez tych 10-ciu zawodników nie byłoby zbyt kosztowne, zwłaszcza, że naszem zdaniem do każdej wystarczyłoby sprowadzić tylko jednego, ale zato naprawdę klasowego przeciwnika.

Za mityngiem takim przemawia również drugi moment niemniej ważny: propaganda lekkiej atletyki w kraju. Mamy przecież do licha kilkunastu zawodników o formacie światowym i nie potrafimy ich „podać" naszej publiczności. Mityng tego rodzaju byłby okazją wręcz świetną.

Pozatem może wreszcie szersza opinja dowiedziałaby się przy okazji cośkolwiek o Olimpjadzie w Berlinie, tym bezkrwawym boju sportowców całego świata, o którym wszędzie jest już głośno, tylko nie w Polsce.

Nie zasłużyliśmy...

Berlin, w sierpniu.

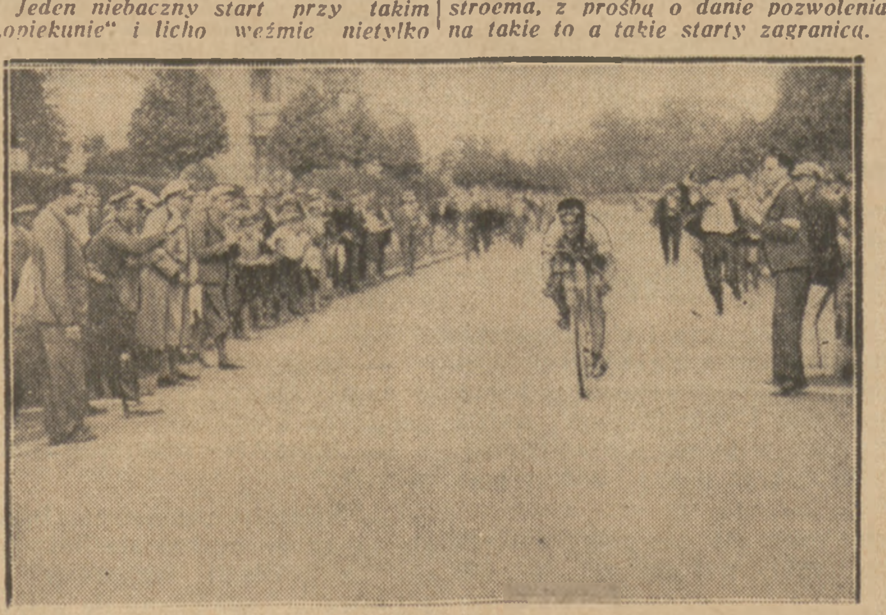
Jak już informowaliśmy w sobotnim wydaniu „Przeglądu Sportowego" zdecydował się Niemiecki Związek Tenisowy delegować na międzynarodowe mistrzostwa Polski pannę Käppel i Henkego. Deutsches Tennis-Bund miał wprawdzie rzeczywiście kłopoty z wyborem odpowiednich reprezentantów ale mógłby się już zdobyć na godniejszą obsadę.

Pannę Käppel pamiętamy z dwu porażek z Jędrzejowską (w Berlinie i Krakowie). W Hamburgu wykazała ona niezłą formę, pokonała w 3 setach ex-profesjonistkę Rost, ulegając w następstwie w tyluż setach z Noel.

Henke jest nawet w Rzeszy mało znany. W Hamburgu przegrał on w pierwszej rundzie ze Szwajcarem Ellmerem (stojącym poniżej naszej pierwszej klasy) bez oporu w 3 setach, poczem wygrał turniej pocieszenia (w finale z Frenzem). Dla nas jest to mało pocieszające.



W ŚLADY DEMPSEYA I SCHMELINGA wkroczył młody Czech Hrabak, żeniąc się z piękną aktorką filmową Herzmanową. Młodą parę (na lewo) widzimy w towarzystwie mistrza Europy Edera — przyszłego przeciwnika Hrabaka.



STARZYŃSKI zwycięzca wyścigu dookoła Wielkopolski mija półmetek w Inowrocławiu.



WENDEL będzie nowicjuszem w reprezentacji kolarskiej Niemiec w wyścigu Warszawa — Berlin. Z nowicjuszem tym trzeba się jednak poważ nie liczyć.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 2.40 miesięcznie, kwartalnie Zł. 7.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 3 miesięcznie, kwartalnie Zł. 9. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości szpalty red. Zł. 0.80, poza tekstem Zł. 0.40.

Wydawca i drukarnia: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel.: 8-02-40. Konto w P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.